



GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 22 lutego 2022 | Redaktor prowadzący **Łukasz Grzymisławski** | Cena gazety **5,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 43.9931, 1 | Nakład 72 tys. + **280 tys. prenumerat cyfrowych**



NOWY NUMER

▼

DOWCIPNA
SZAMANKA **TONI MORRISON**

CO ZROBILIŚMY
GEJOM
I LESBIJKOM

SMĄK POLSKI:
DEWOLAJE
I SZANGHAJE

Konopnicka: kim była, zanim się nam znudziła – fragment w dzisiejszej „Wyborczej” ► 16-17

Jarosław Gowin:

Zrobię, co w mojej mocy, by władzę przejęła opozycja

Jeżeli opozycja chce odsunąć PiS od władzy, to każde ręce są do tego potrzebne. Uważam, że intencje Jarosława Kaczyńskiego są szczerze, patriotyczne. Ale skutki jego działań w coraz większym stopniu, niestety, służą celowi przeciwnemu. To znaczy są sprzeczne z interesem naszego kraju.

• **Rozmowa z byłym wicepremierem w rządzie Zjednoczonej Prawicy ► 14**



• **Niedzielnny Marsz Jedności Ukraińców w Odessie** FOT. EMILIO MORENATTI/AP

Groźba rosyjskiej inwazji

PUTIN DA „OPIEKĘ” DONBASOWI?

USA alarmują ONZ, że Moskwa ma listę Ukraińców, których zabije lub wyśle do obozów zaraz po inwazji. A Putin wczoraj ogłosił, że Rosja jest gotowa uznać „niezależność” separatystycznych „republik” na wschodzie Ukrainy i wprowadzi do nich wojsko. Rzecznik Kremla: „szczyt ostatniej szansy” Putina z Bidenem jest możliwy ► **4-5**

„Wyborcza” ujawnia

Grzaskie działki wokół Morawieckich

Tuż przed sprzedażą przez Iwonę Morawiecką działki na wrocławskim Oporowie – znacznie poniżej średniej ceny za 1 m kw. w tej okolicy – jej bliski znajomy dokonał tam podobnej transakcji. W obu transakcjach występują te same osoby

**Jacek Harłukowicz
Marcin Rybak**

W zeszłym tygodniu wysłaliśmy do Iwony Morawieckiej wiele pytań, m.in. o to, na podstawie jakich transakcji sporządzono operat szacunkowy sprzedanych przez nią 15 ha na wrocławskim Oporowie. Grunt wyceniono na 14,9 mln zł, czyli zaledwie 99 zł za m kw., choć średnia cena placona w ciągu ostatnich dwóch lat za działki zlokalizowane w okolicy to ponad 500 zł za m kw.

Wiemy, że nasza korespondencja dotarła do żony premiera. Dotąd nie dostaliśmy odpowiedzi.

Biznesmen Szagda i żona króla gier

W poniedziałek ujawniliśmy w „Wyborczej” kulisy sprzedaży w sierpniu 2021 r. działki, którą Mateusz Morawiecki przepisał na żonę przed wejściem do świata polityki. Dzisiejszy

premier kupił ją w 2002 r. od jednej z parafii za 700 tys. zł – według powołanego przez sąd biegłego kilkakrotnie poniżej wartości. Sam Morawiecki zeznał w 2006 r. przed prokuratorem – jako świadek w aferze dotyczącej obrotu kościelnymi gruntami – że o działce dowiedział się dzięki znajomościom we wrocławskiej kurii.

Iwona Morawiecka sprzedała 15 ha założonej kilka miesięcy wcześniej spółce J.M. Paskart Sobuś należącej do dwóch dolnośląskich prawników. Ustaliliśmy, że pieniądze na zakup pożyczyl im jeden z najbogatszych Polaków Paweł Marchewka, właściciel firmy Techland, giganta na polskim rynku gier wideo.

W korespondencji z nami Marchewka zarzekł się, że nie wiedział, na zakup jakiej nieruchomości pożyczyc pieniądze, a samego premiera ani jego żony nie zna. Wiadomo, że spółka J.M. Paskart Sobuś ma mu zwrócić pieniądze do końca 2022 r.

i że kancelaria Jerzego Paskarta obsługuje firmy Marchewki.

Opisaliśmy też, że żona właściciela Techlandu Aleksandra Marchewka kupiła ostatnio lokal przy pl. Grunwaldzkim we Wrocławiu, który jeszcze niedawno należał do Iwony Morawieckiej. Żona premiera sprzedała go w 2020 r. Bogdanowi Szagdajowi, wieloletniemu przyjacielowi rodziny Morawieckich. Biznesmen po kilku miesiącach odsprzedał nieruchomość właśnie Aleksandrze Marchewce.

Morawieccy sprzedają i odkupują

Po raz pierwszy napisaliśmy o Szagdaju w 2019 r. Był on bohaterem dziwnej transakcji – jeszcze w 2002 r. Morawieccy sprzedali biznesmenowi czwartą część ze swoich 15 ha na Oporowie za 190 tys. zł, by po 10 latach odkupić ją za 1,9 mln zł. Cemu miała służyć ta operacja, ani

premier, ani jego żona, ani Szagda nigdy nie wyjaśnili.

Teraz odkryliśmy inną transakcję na Oporowie, której bohaterem był Szagda. Sprawdzając ceny, natknęliśmy się jedynie na dwie umowy, których wartość – licząc kwoty za metr kwadratowy – były zbliżone do działki Iwony Morawieckiej (reszta opiewa na 438-885 zł za m kw.).

Obie dotyczą tych samych 12 ha oddalonych o kilkaset metrów od nieruchomości żony premiera. Ich właścicielem przez wiele lat był właśnie Szagda. Biznesmen kupił tę działkę w 2003 r., też od jednej z parafii. W grudniu 2020 r., miesiąc po powstaniu spółki J.M. Paskart Sobuś, Szagda sprzedał ziemię spółce Ultratnet za 12,5 mln zł (104 zł za m kw.). A ta 14 lipca 2021 r., tuż przed transakcją Iwony Morawieckiej, odsprzedała grunt spółce córce Invest-Ultratnet za 15,8 mln zł (131 zł za m kw.).

Ultratnet jest m.in. wykonawcą wrocławskiej siedziby Techlandu Pawła Marchewki. Obsługą prawną Invest-Ultratnetu zajmuje się kancelaria Jerzego Paskarta, współwłaściciela spółki J.M. Paskart Sobuś. ●

• **Kim są znajomi-nieznajomi premiera i jego żony ► 6**

• **Pytania do państwa Morawieckich ► 2**

Wiemy, że nasze pytania dotarły do żony premiera. Dotąd nie dostaliśmy odpowiedzi

Jacek
Hartukowicz

Premierze, rzeczniku rządu, karty na stół!

Dlaczego zdecydowała się pani sprzedać swój grunt tak tanio, choć ceny podobnych działek w okolicy są dużo wyższe? Czy nie czuje pani, że jest na tej transakcji stratna?” – takie pytanie zadaliśmy żonie premiera Iwoni Morawieckiej przed ujawnieniem kulis transakcji z sierpnia 2021 r.

Wysłaliśmy je wraz z innymi listem poleconym, bo kancelaria premiera odmówiła przekazania pytań żonie szefa rządu. Wiemy, że w zeszłym tygodniu Iwona Morawiecka list odebrała, ale do dziś nie otrzymaliśmy odpowiedzi, dlaczego pozbyła się 15 ha ziemi na wrocławskim Oporowie za zaledwie 99 zł za m kw., podczas gdy średnia cena gruntów w tej okolicy to ponad 500 zł za m.

Za to tuż po opublikowaniu w poniedziałek tekstu o szczegółach transakcji żony premiera odezwał się na Twitterze

rzecznik rządu Piotr Müller: „Kolejne rewelacje = manipulacje Gazety Wyborczej na temat nieruchomości należącej kiedyś do @MorawieckiM. Najpierw Wyborcza zarzucała, że działka kupiona zbyt tanio. Dwie wyceny potwierdzają, że takie były ceny 20 lat temu. Teraz z kolei, że sprzedana zbyt tanio!”.

I choć to zaledwie dwa zdania, Müller minął się z prawdą kilkukrotnie. Po

pierwsze: nie ma żadnych wycen z 2002 r., kiedy Morawiecki wraz z żoną kupowali od jednej z parafii działkę na Oporowie, płacąc za nią 700 tys. zł, czyli 4,7 zł za m kw. Jest za to wycena niezależnego rzeczoznawcy powołanego przez sąd, w którym w 2006 r. trwał proces o przekręty przy sprzedaży ziemi przekazanej Kościołowi. Biegły ustalił, że za grunt Morawieccy powinni zapłacić 4 mln zł.

Jeśli jednak Piotr Müller ma dostęp do innych dokumentów z tamtych czasów, powinien się nimi niezwłocznie podzielić.

Po drugie: informacja o tym, że ceny gruntów w rejonie, w którym ziemię sprzedawała Iwona Morawiecka, są dziś znacznie wyższe niż 99 zł za m kw. – to nie wymysł „Wyborczej”, tylko twarde dane. Wystarczy sprawdzić transakcje w wydziale katastru Urzędu Miasta we Wrocławiu z ostatnich dwóch lat.

I wreszcie po trzecie: rzecznik Müller jeszcze niedawno, podczas prowadzonej z „Wyborczą” korespondencji, zarzekał się, że kancelaria premiera nic nie wie o transakcji Iwony Morawieckiej. „Kancelaria Prezesa Rady Ministrów zajmuje się obsługą Prezesa Rady Ministrów i członków rady, w związku z tym nie posiada informacji, o które Pan prosi” – napisał.

Dziś Müller przeczy więc własnym słowom. Dobrze by było zatem, by wyłożył karty na stół. Bo chyba nie wymyślił tego wszystkiego tylko po to, by przyłożyć „Wyborczej” za patrzanie władzy na ręce? ●

Wichury w Europie Drzewa jak zapalki



FOT. JENS BUETTNER / AP

Wiatrolomy w lesie Everstorf w Grevesmühlen w Niemczech. Leśnicy szacują, że seria wichur nękających od kilku dni naszą część Europy w samej Meklemburgii, landzie graniczącym z Polską, powaliła pół miliona metrów sześciennych drewna.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Cytat dnia

To teatr z wielką tradycją, który powinien być sceną narodową, a nie miejscem eksperymentów nieudaczników



RYSZARD TERLECKI

PIS-owski wicemarszałek Sejmu o odwoływaniu Krzysztofa Głuchowskiego ze stanowiska dyrektora Teatru im. Słowackiego, gdzie w listopadzie miała miejsce premiera „Dziadów” w reż. Mai Kleczewskiej oprotestowana przez małopolską kurator oświaty i ministra kultury

Jutro poradnik



ORZECZENIE O NIEPEŁNOSPRAWNOŚCI

Jednym z najważniejszych dokumentów umożliwiających staranie się o różne formy wsparcia dla osób wymagających pomocy i ich opiekunów jest orzeczenie o niepełnosprawności. Jakie warunki trzeba spełnić, gdzie złożyć wniosek?

Ewa Swoboda Szybkość w Toruniu

Kilka dni temu w Łodzi, w pierwszym starcie sezonu halowego, 24-letnia sprinterka przebiegła 60 m w 7 s – najszybciej w Polsce, najszybciej w tym roku na świecie, ba, był to jeden z najszybszych biegów w historii lekkoatletyki.

W niedzielę wystartowała w Düsseldorfie – i znów bomba! Tym razem z powodu jej wypowiedzi: „Dzisiaj nie jest dobry dzień, mam okres i wszystko boli”. Stała się kolejną polską zawodniczką po Idzie Świątek wypowiadającą się na głos o comiesięcznym stanie, który musi przezwyciężyć, aby osiągnąć sukces, stanie równie powszechnym w wyczynowym sporcie kobiecym, co w zwykłym świecie – a jednak objętym jakimś tabu.

Swoboda to najbardziej kolorowa postać w polskim sporcie, mówi to, co myśli, czasem nawet szybciej. Róże, ptaki, pistolety, koty wytatuowane na jej ciele mogą się rozmyć, gdy biegnie po bieżni jak superbohaterka Marvela.



FOT. ORLEN TEAM

– Życie dało mi w d...ę – powiedziała ostatnio, nawiązując do doświadczeń ubiegłego roku. Najpierw zakaziła się koronawirusem przed halowymi mistrzostwami Europy, potem złapała poważną kontuzję stopy przed igrzyskami olimpijskimi w Tokio. W obu imprezach nie wystartowała. Dziś w Toruniu na mityngu Copernicus Cup będzie się ścigać z gwiazdą lekkoatletyki – Elaine Thompson-Herah, mistrzynią olimpijską na 100 i 200 m z igrzysk w Tokio i Rio. ●

Radosław Leniarski

Wyrazy głębokiego współczucia

Michałowi Włodarczykowi



z powodu śmierci

Mamy

składają

koleżanki i koledzy z kancelarii EY Law

www.nekrologi.wyborcza.pl/34160614



ODESZLI.PL

20 lutego 2022 roku zmarł



Jerzy Szperkowicz

publicysta, pisarz, narciarz, winiarz

o czym zawiadamiają

żona, córka, wnuk i prawnuk

Bardzo dziękuję Pani Doktor Agnieszce Porowskiej i wszystkim Paniom Lekarkom i Pielęgniarkom Oddziału Hematologii Onkologii Szpitala na Wołoskiej za wieloletnią wspaniałą opiekę nad moim Mężem.

Hanna Krall-Szperkowicz

www.nekrologi.wyborcza.pl/34160702

Márki-Zay dla „Wyborczej”

Polacy, chodźcie z nami!

Kandydat na premiera węgierskiej zjednoczonej opozycji zaprasza Polaków: Przyjedźcie do Budapesztu na nasz wiec 15 marca.

Dr Péter Márki-Zay

Dzieje Polski i Węgier stykają się w wielu punktach. Już niemal od czasów Świętego Stefana dynastie węgierskie i polskie były ze sobą powiązane: oba nasze narody miały wspólnego monarchę w osobie Ludwika Węgierskiego, na polskim tronie przez pewien czas zasiadał też siedmiogrodzki książę Stefan Batory. Jednym z największych bohaterów węgierskiego powstania 1848-49 r. był Polak Józef Bem, który walczył po stronie Węgrów przeciw absolutyzmowi Habsburgów i spieszącym im z odsieczą wojskom cara Rosji. Z czasów znacznie nam bliższych trzeba wspomnieć o Poznańskim Czerwcu, który był jednym z impulsów bezpośrednio prowadzących do wybuchu węgierskiego powstania 1956 r. Także przełom demokratyczny na Węgrzech przebiegałby zapewne inaczej, gdyby nie poprzedziło go powstanie ruchu „Solidarności” w Stocznii Gdańskiej i zapoczątkowana tym nieodwracalna erozja systemu komunistycznego w całym bloku wschodnim.

Dwa narody, jedna droga

W procesie transformacji systemowej oba nasze narody podążały tą samą drogą i niejednokrotnie okazywało się, że analogiczne zmiany polityczne w Polsce i na Węgrzech następowały po sobie.

Dziś nasze losy też się splatają, choć nie jest to powód do radości. Zarówno obywatele Polski, rządzonej de facto przez Jarosława Kaczyńskiego, jak i Węgier, opanowanych przez Viktora Orbána, żyją od lat pod władzą sił antyliberalnych, autokratycznych, systematycznie niszczących instytucje demokratyczne.

Niedawno bawilem w Warszawie, gdzie miałem okazję spotkać się z Donaldem Tuskiem i innymi liderami opozycji. Wielkie wrażenie zrobiła na mnie ich determinacja, poczucie odpowiedzialności za demokratyczną wspólnotę i bojowy duch. Te spotkania były bardzo użyteczną lekcją, jaką zawsze chętnie pobieramy u polskich przyjaciół.

Likwidowanie demokracji, wzniecanie nienawiści i nieustanne szukanie konfliktu z Unią Europejską łączy nieliberalne systemy naszych krajów. Jednak Węgry Orbána dołożyły do tego najbardziej rozbuchaną korupcję w naszej tysiącletniej historii – ludzie z rodziny i kręgu towarzyskiego premiera zajmują w życiu gospodarczym kluczowe pozycje, gromadząc bajeczne majątki, a system łapówek i wzajemnych „przysług” stał się istotą działania całej administracji.

Wierzimy w Europę i NATO

Jest jeszcze jedna różnica: o ile rząd polski, przy całej swej antyunijności, jest bardzo krytycznie nastawiony do Rosji, o tyle Viktor Orbán jako miłośnik Władimira Putina i realizator rosyjskich interesów systematycznie zdradza naszą polityczną wspólnotę i ideę europejską, a jeśli leży to w jego ekonomicznym interesie, gotów jest nawet podporządkować interes Węgrów interesowi Komunistycznej Partii Chin.

Byłoby zaprzeczeniem naszej wspólnej historii, gdyby w latach 20. XXI wieku Węgrów i Polaków połączyły nie ponownie wywalczona wolność i odrodzona demokracja, lecz okrzeple i utrwalone na długie lata sys-



• **„Niedawno bawilem w Warszawie, gdzie miałem okazję spotkać się z Donaldem Tuskiem i innymi liderami opozycji. Wielkie wrażenie zrobiła na mnie ich determinacja” – pisze Márki-Zay (na zdjęciu konferencja z Tuskiem, 2 grudnia 2021)**

FOT. SZAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

temy nieliberalne. Wierzimy w Europę i wyznajemy ideę atlantycką, naszą polityczną wspólnotą jest Unia Europejska, a wojskowym sojuszem, gwarantującym nam bezpieczeństwo – NATO. Dzięki nim możemy żyć w warunkach bezpieczeństwa i wolności.

Orbán porzucił ideę demokracji i wolności narodów

Dla Węgier szansa na zmianę rządu oznacza szansę na odbudowę demokracji. Viktor Orbán, dawny liberał i antykomunista, dziś już jest nie tylko antyliberalny – nie jest już nawet demokratą. Podporządkował sobie i poprzez zaufanych ludzi kontroluje najważniejsze instytucje państwa: Sąd Konstytucyjny, Prokuraturę Generalną, Państwowe Biuro Audytu [częściowo będące odpowiednikiem polskiej NIK], Narodową Komisję Wyborczą, Węgierski Bank Narodowy, opanował media oraz rynek reklam. Zdobył wpływy w instytucjach kultury, uczelniach, w gruncie rzeczy zlikwidował na Węgrzech system samorządu terytorialnego, odbierając samorządom większość przychodów i kompetencji oraz podporządkowując miasta i gminy władzy centralnej.

Zwalczając rzeczywistych i urojonych przeciwników, nie przebiera w środkach: polityków opozycji, krytycznych wobec władzy dziennikarzy, prezydentów miast i niezależnych od niego przedsiębiorców nielegalnie inwigiluje przy użyciu znanego i w Polsce systemu Pegasus.

W systemie Orbána uprzywilejowana mniejszość nie tylko ukształtowała prawo tak, by służyło jej interesom, i zgromadziła niewyobrażalny majątek, ale także zamknęła drogę do dobrobytu przed milionami obywateli; dziś w rankingu zamożności Węgrzy są w Unii Europejskiej na przedostatnim miejscu.

By utrzymać się u władzy, Viktor Orbán, stojący na czele najbardziej skorumpowanego rządu w naszej tysiącletniej historii, likwiduje system instytucji demokratycznych, a w polityce zagranicznej porzuca konsensus przyjęty po upadku komunizmu przez wszystkie liczące się obozy polityczne. Dołącznie w chwili, gdy Władimir Putin przygotowuje kolejną agresję przeciw Ukrainie, podważając status quo ukształtowane po upadku ZSRR i zaakceptowane przez społeczność międzynarodową, Orbán opowiada się nie po stronie państw, które wyzwoliły się spod ucisku sowieckiego imperium, lecz coraz wyraźniej staje w służbie Putina.

Orbán zwozi klakierów także z Polski

Za kilka tygodni, 15 marca, będziemy na Węgrzech obchodzić rocznicę wybuchu powsta-

nia 1848 roku. Będziemy upamiętniać miłujących wolność Węgrów, którzy mimo przewagi wroga upomnieli się o suwerenność narodu węgierskiego i zbuntowali się przeciw obcej przemocy. To hipokryzja, że już od lat premier łamiący swobody obywatelskie, budujący państwo opresyjne, utrzymujący miliony obywateli w nędzy świętuje tego dnia i głosi własną chwałę przed tłumami swych zwolenników. A żeby tłum był jak największy, zwozi publiczność zewsząd, także z Polski, autobusami i pociągami, nie bacząc na koszty. Wierzę, że podobnie jak sam Orbán i wiwatujący przed nim tłum nie reprezentują całych Węgier, także Polacy bijący brawo podczas przemówień węgierskiego premiera nie reprezentują całego narodu polskiego.

Tegoroczne święto 15 marca będzie miało szczególne znaczenie dla naszej wspólnoty demokratycznej – niespełna trzy tygodnie później głosowaniem w wyborach parlamentarnych możemy znów wywalczyć dla Węgier wolność. Przed tą wielką walką my, miłujący wolność Węgrzy, zgromadzimy się, by dodać sobie nawzajem otuchy, wspominając jeden z najwspanialszych momentów naszej historii i bohaterów narodowej rewolucji: Sándora Petőfięgo, powstańcą młodzież, odważnych obywateli Pesztu.

Przyjedźcie do Budapesztu, świętujcie z nami!

Bylibyśmy zaszczyceni, gdyby tego dnia nasi polscy przyjaciele licznie świętowali z nami, biorąc udział w uroczystości zorganizowanej przez wspólnotę szykującą się do zmiany rządu. Byłoby rzeczą budującą, gdybyśmy wspólnie wystąpili w imię wolności i demokracji, cytując wiersz Petőfięgo:

*„Znacz na niebie ciosami
Prastarą naukę:
Że tyranów galera,
Gdy wir buntu już wzbiera,
Staje się fał lupem”.*

Wierzę, że z rocznicowej demonstracji węgierskiej opozycji idącej po zwycięstwo zabierzecie ze sobą do swej ojczyzny wolę zwycięstwa i przekaz nadziei. My tu, na Węgrzech, już widzimy, że w tunelu pojawiło się światło. To światło nadziei.

Tłum. Wojciech Maziarski
Fragment wiersza „Rozszumiło się morze”
Sándora Petőfięgo w tłumaczeniu Adama Bahdaja
Tytuł i śródtytuły pochodzą od redakcji.

Hannie Krall



wyrazy najgłębszego współczucia
z powodu śmierci

Meza

składają

przyjaciele z "Gazety Wyborczej"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34160707

Z ogromnym żalem i smutkiem żegnamy



Jerzego Szperkowicza

wspaniałego autora i człowieka.

Składamy wyrazy głębokiego współczucia

Żonie, Pani

Hannie Krall

Wydawnictwo Znak Literanova

www.nekrologi.wyborcza.pl/34160596

Grożba inwazji na Ukrainę

Coraz brutalniejsza gra

Waszyngton ujawnia kolejne dane wywiadowcze na temat planów rosyjskiego ataku na Ukrainę. Mimo kreślenia czarnych scenariuszy nadal nie rezygnuje z wysiłków dyplomatycznych, by nie dopuścić do ich spełnienia.

Maciej Czarnecki

Diennik „Washington Post”, a po nim także inne media dotarły do listu, który został przekazany do biura wysokiego komisarza ONZ ds. praw człowieka Michelle Bachelet przez Bathshebę Nell Crocker, ambasadorkę USA przy ONZ.

„Chciałabym zwrócić pani uwagę na niepokojące informacje, które niedawno pozyskały Stany Zjednoczone, wskazujące na plany naruszeń praw człowieka i nadużyć w następstwie dalszej inwazji” – pisze Crocker.

Alarmuje, że Moskwa stworzyła listę Ukraińców, którzy „mają zostać zabici lub zesłani do obozów po militarnym zajęciu kraju”. Na celowniku Kremla znaleźliby się m.in. dziennikarze, aktywiści antykorupcyjni, rosyjscy i białoruscy dysydenci przebywający na Ukrainie, a także członkowie mniejszości religijnych, etnicznych i osoby LGBT. Sprzeciwiającym się rosyjskiej okupacji mogą grozić zabójstwa, porwania, bezprawne przetrzymywanie i tortury.

List ostrzega też, że rosyjskie siły prawdopodobnie nie zawahają się przed użyciem „śmiercionośnych” środków do rozpędzenia pokojowych demonstracji.

Ambasada Rosji w Waszyngtonie nie odpowiedziała na prośbę „Washington Post” o komentarz w tej sprawie. Mimo zgrupowania ponad 150 tys. żołnierzy wokół Ukrainy Moskwa zaprzecza planom agresji.

Przed możliwym łamaniem praw człowieka przez Rosję na Ukrainie ostrzegał już w czwartek na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa ONZ sekretarz stanu Antony Blinken. Zaś w nowym, poniedziałkowym wywiadzie dla NBC News – doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Jake Sullivan, potwierdzając, że Waszyngton zaalarmował ONZ.

Sullivan zaznaczył, każda operacja militarna takich rozmiarów będzie „ekstremalnie gwałtowna” i pociągnie za sobą śmierć wojskowych i cywili po obu stronach. – Mamy jednak dane wywiadowcze, które sugerują, że można spodziewać się jeszcze większej brutalności, bo nie będzie to po prostu wojna konwencjonalna między dwoma armiami, tylko wojna wszczęta przez Rosję przeciwko ukraińskiemu narodowi, by go uciśkać, złamać, skrzywdzić – powiedział Sullivan. – Przedstawiliśmy to w szczegółach ONZ,

bo uważamy, że świat musi się zmobilizować, by stawić czoła takiej rosyjskiej agresji, która może nastąpić w najbliższych godzinach lub dniach – dodał doradca.

Joe Biden i jego ludzie coraz konkretniej o rosyjskiej inwazji

Próbując zapobiec atakowi, Amerykanie w bezprecedensowej skali dzielą się ustaleniami swoich służb wywiadowczych. „Alarmujemy o planach Rosji. Nie dlatego, że chcemy konfliktu, ale dlatego, że robimy wszystko, co w naszej mocy, by pozbawić Rosję jakiegokolwiek wymówki, której mogłaby użyć do inwazji na Ukrainę” – tłumaczył w sobotnim tweecie Joe Biden.

Wysokiej rangi amerykański urzędnik powiedział w niedzielę CBS News, że z ustaleń wywiadu USA wynika, że rosyjscy dowódcy otrzymali już rozkazy ataku na Ukrainę i przygotowują konkretne plany bitewne. Nie znaczy to jeszcze, że agresja jest przesądzona, bo mogą one zostać odwołane; nie można też wykluczyć, że to element rosyjskiej dezinformacji.

Jednak w ostatnich dniach Biden i spółka wypowiadają się o możliwości inwazji w coraz konkretniejszych słowach.

– Wszystko, co widzimy, mówi nam, że decyzja o inwazji, którą, jak uważamy, podjął prezydent Putin, postępuje naprzód – powiedział w niedzielę w CNN Antony Blinken. – Przez weekend widzieliśmy prowokacje sił Rosjan lub separatystów, operacje pod fałszywą flagą, doniesienia, że ćwiczenia na Białorusi z udziałem 30 tys. rosyjskich żołnierzy, które miały się zakończyć w ten weekend, będą kontynuowane z powodu napięć na wschodniej Ukrainie – napięć stworzonych przez Rosję i separatystów, których tam wspiera.

Na zdjęciach satelitarnych opublikowanych w niedzielę przez firmę Maxar Technologies z Kolorado widać nowe rozmieszczenia rosyjskich wojsk i sprzętu przy granicy z Ukrainą. Zdaniem dyrektora tej firmy świadczą one o zwiększonej gotowości bojowej.

Oficjele i komentatorzy w Europie nie są aż tak przekonani, że inwazja jest przesądzona. Część jest nadal skłonna interpretować ruchy Putina jako prężenie muskułów, mające na celu wymuszenie ustępstw na wschodzie Ukrainy.

Obawa przed naciskami Zachodu w tej sprawie tłumaczy też tonujące nastroje ko-



Moskwa głosi, że nie boi się reakcji Zachodu na atak na terytorium Ukrainy. „Sami przyjdą, sami zaproponują powrót do współpracy” – zapewniał wczoraj Dmitrij Miedwiediew z Rady Bezpieczeństwa Rosji

munikaty ze strony Kijowa. Tego samego dnia, gdy CBS News ogłosiło swoje rewelacje, minister obrony Ołeksij Reznikow powiedział, że Rosja nie uformowała jeszcze grup uderzeniowych i inwazja nie nastąpi „dziś czy jutro”.

Biden daje Putinowi możliwość wyjścia z twarzą

Tak mocne bicie na alarm pozwala Amerykanom mobilizować sojuszników i osłabia siłę rosyjskiej propagandy, bo Waszyngton opisuje scenariusze konkretnych prowokacji, które mogłyby posłużyć Moskwie za pretekst do inwazji.

Zarazem jednak, im dłużej trwa taka informacyjna wojna nerwów, a inwazja na pełną skalę nie następuje, tym łatwiej Kremlovi mówić o amerykańskiej „histerii”. Ponadto potęgowane ostrzeżeniami napięcie odbija się negatywnie na ukraińskiej gospodarce. Biały Dom musi być tego świadomy, ale nie rezygnuje, bo stawka jest za wysoka.

„Biden daje Putinowi genialną możliwość wyjścia z twarzą. Ogłasza światu, że Putin planuje inwazję, więc Putin może skompromitować Bidena, nie atakując i obwiniając Zachód o bicie w »bębny wojenne«. Panie Putin, niech

pan skorzysta i skompromituje mojego prezydenta! To niewielka cena za uniknięcie wojny” – tłumaczy na Twitterze były ambasador USA w Moskwie Michael McFaul.

Z pewnym zdziwieniem komentatorzy odebrali natomiast ostrzeżenie amerykańskiej ambasady w Moskwie przed możliwymi atakami terrorystycznymi w rosyjskich miastach oraz w pobliżu granicy Rosji z Ukrainą. Komunikat radzi Amerykanom przebywającym w Rosji, by unikali tłumów i mieli plany ewakuacji z kraju.

Wygląda na to, że Waszyngton nie wyklucza, że do prowokacji rosyjskich służb może dojść nie tylko na wschodniej Ukrainie, ale też w Moskwie czy w Petersburgu. Służby mogłyby przygotować atak, a następnie oskarżyć o jego przeprowadzenie Ukraińców i wykorzystać to jako pretekst do „interwencji” na Ukrainie przeciwko „terrorystom”.

Dyplomaci usiłują zapobiec czarnemu scenariuszowi

Amerykanie nadal nie rezygnują z dyplomacji, by zapobiec spełnieniu się takich czarnych scenariuszy.

Mocno w dyplomację zaangażował się też prezydent Francji Emmanuel Macron, który rozmawia na przemian z Białym Domem i Kremlm. Pałac Elizejski poinformował, że Biden i Putin zaakceptowali jego propozycję nowego szczytu. Waszyngton zastrzegł, że dojdzie do niego tylko wówczas, jeśli nie nastąpi inwazja. Nie ma jeszcze konkretnej daty, ale wiadomo, że odbyłby się on po spotkaniu Blinkena z jego rosyjskim odpowiednikiem Siergiejem Ławrowem, które zaplanowano na czwartek, 24 lutego.

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow studiował jednak nastroje. Jak oświadczył w poniedziałek, szczyt między Putinem a Bidenem jest możliwy, ale rozważania o szczegółach są „przedwczesne”.

– Moim zadaniem jako dyplomaty jest zrobienie kompletnie wszystkiego, by spróbo-

Dorocie Pawelec

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Taty

Doroto, jesteśmy z Tobą

Przyjaciele z Faktów TVN i TVN24



Groźba inwazji na Ukrainę

Kremla



• **Prezydent Francji podjęty dwa tygodnie temu przy groteskowo długim stole na Kremlu. Emmanuel Macron obecnie próbuje zaaranżować „szczyt ostatniej szansy” między Bidenem a Putinem. Czy Putin jedynie eskaluje napięcie, by mieć lepszą pozycję negocjacyjną?**

FOT. POOL SPUTNIK
KREMLIN/AP



• **23-letnia Anastazja Mania z dwumiesięcznym synem i córeczką w ostrzelanej przez prorosyjskich separatystów miejscowości Nowognatiwka w Donbasie**

FOT. EVGENIY MALOLETKA/AP

wać zapobiec wojnie, i zapewniam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by tak się stało – mówił w CNN Blinken.

– Prezydent Biden jasno podkreślił, że jest gotów spotkać się prezydentem Putinem w każdym czasie i każdym formacie, jeśli może to pomóc w zapobieżeniu wojnie – dodał Blinken. – Nawet jeśli decyzje zostały już podjęte, to nim zostaną wprowadzone w życie, nim ruszą czołgi, a samoloty znajdują się w powietrzu i agresja rozpocznie się w pełni, zrobimy wszystko, by jej zapobiec, choć tak czy inaczej jesteśmy przygotowani.

USA szykują nowe sankcje

W niedzielę Joe Biden przewodniczył obradom Rady Bezpieczeństwa Narodowego w słynnym Situation Room Białego Domu. W spotkaniu wzięli udział m.in. Blinken, szef Pen-

tagonu Lloyd Austin i przewodniczący kolegium połączonych szefów sztabów gen. Mark Milley, zaś powracająca z konferencji bezpieczeństwa w Monachium wiceprezydentka Kamala Harris połączyła się z nimi z pokładu Air Force Two.

Trwają też prace nad amerykańskimi sankcjami wobec Rosji, które weszłyby w życie w wypadku inwazji.

Według źródeł Reutersa szykowany pakiet obejmuje nie tylko wciągnięcie na czarną listę wybranych osób i firm z Rosji, ale również zakazanie amerykańskim instytucjom finansowym obsługiwania transakcji rosyjskich banków. Źródła podkreślają, że nie ma ostatecznej listy, ale mogą znaleźć się na niej VTB, Sberbank, VEB i Gazprombank. Departament Skarbu nie skomentował tych doniesień. ●

Putin przekracza Rubikon

Rosja jest gotowa uznać „niezależność” separatystycznych „republik”

Wacław Radziwinowicz

Z poniedziałkowego wystąpienia prezydenta Rosji że zawrze ona z tzw. Doniecką i Ługańską Republikami Ludowymi traktaty o współpracy militarnej, po czym wprowadzi do nich swoje wojska.

Z „prośbami” o to wystąpił w poniedziałek Denis Pusiłin i Leonid Pasiecznik, przywódcy prorosyjskich „republik ludowych”, donieckiej i ługańskiej.

– „Szanowny Władimirze Władimirowiczu, w celu niedopuszczenia do masowej zguby ludności cywilnej republiki ługańskiej, 300 tysięcy mieszkańców, którzy są obywatelami Rosji, prosi pana o uznanie suwerenności i niezależności Ługańskiej Republiki Ludowej” – apelował do Putina Pasiecznik (sam obywatel FR i członek putinowskiej partii władzy Jedna Rosja) w swym oświadczeniu przekazanym przez kremłowski kanał telewizyjny Rossija 24.

Dokładnie takimi samymi słowami zwrócił się do gospodarza Kremla jego doniecki kolega Pusziłin. Obaj poprosili też o rozważenie zawarcia przez Rosję z ich „republikami” „układu o przyjaźni i współpracy przewidującego współpracę w dziedzinie obrony”.

2 mln ludzi na 16 tys. km kw

Rosja jest pod każdym względem przygotowana do oderwania 16 tys. km kw. zamieszkałego przez 2 mln ludzi terytorium i wprowadzenia tam swoich wojsk dla „obrony ludności” przed rzekomą agresją ukraińską.

O rzekomych atakach na „republiki” od czwartku trąbią kremłowskie media, próbując dowieść, że ich ludność cywilna znalazła się pod ostrzałem ciężkiej artylerii, moździerzy, broni maszynowej. Zdaniem Putina i jego propagandy Ukraińcy wobec mieszkańców regionu dopuszczają się „ludobójstwa”. Chroniąc ich przed tym, władze republik ogłosiły masową ewakuację do Rosji, mimo że ludzie w Doniecku i Ługańsku wcale nie czują się zagrożeni bardziej niż zwykle i nie palą się do opuszczania domów.

W poniedziałek Moskwa poinformowała, że na jej granicy

z Ukrainą doszło do starcia żołnierzy ukraińskich z rosyjskimi. Rosjanie mieli zlikwidować „grupę dywersantów”, która wdarła się na ich terytorium, i zniszczyć ich dwa wozy pancerne.

Kijów zapewnia, że nie atakuje Donbasu, ani tym bardziej Rosji. Ale do wejścia do „republik” gotowe są już jednostki rosyjskie zgromadzone przy granicy z Ukrainą.

Rada Bezpieczeństwa Rosji: Ukraina nie potrzebuje tych terytoriów

Kreml na apele separatystów zareagował błyskawicznie. Putin natychmiast zwołał posiedzenie swojej Rady Bezpieczeństwa, która rozważyła kwestię oficjalnego uznania niezależności Doniecka i Ługańska.

„W rzeczy samej te terytoria nie są Ukrainie potrzebne” – wypowiedział się Dmitrij Miedwiediew, były prezydent, dziś zastępcą przewodniczącego RB. Za odebraniem Ukraińcom przygranicznego terytorium opowiadali się też inni uczestnicy narady.

Do uznania niezależności „republik” Moskwa jest przygotowana na propagandowo i militarnie, ale też organizacyjnie.

„Na wtorek zwołano nadzwyczajne posiedzenie Dumy i Rady Federacji. Obie izby parlamentu będą mogły natychmiast zatwierdzić decyzję prezydenta o uznaniu niezależności Doniecka i Ługańska, zawarte z nimi traktaty o »pomocy militarnej« i wydać zgodę na wprowadzenie wojsk rosyjskich na obce terytorium”.

Powtarza się więc to, z czym mieliśmy już do czynienia w 2008 r., kiedy Moskwa odrywała od Gruzji Abchazję i Osetię Południową, oraz osiem lat temu, kiedy Putin brał Krym.

Moskwa głosi, że nie boi się reakcji Zachodu na swój krok. „Samy przyjdą, sami zaproponują powrót do współpracy” – zapewniał Miedwiediew, powołując się na własne doświadczenie z lat 2008-09, kiedy to Zachód szybko zapomniał Moskwie wojnę z Gruzją i oderwanie od niej jej prowincji.

Putin zapowiedział, że jeszcze w poniedziałek podejmie decyzję co do „republik” na Donbasie. ●

Dnia 12 lutego 2022 roku
po ciężkiej chorobie odeszła od nas w pokoju



Ewa Morycińska-Dzius

tłumaczka, pisarka, kochająca Matka i drogi Przyjaciel

Dzięki Niej jestem kim jestem. Chwile spędzone z Nią
pozostaną w mej pamięci jako największy skarb

syn Maciej z żoną,
rodziną i przyjaciółmi

www.nekrolog.wyborcza.pl/34160551

wyborcza.pl

• **Relacja na żywo o sytuacji na Ukrainie, korespondencje, reportaże na Wyborcza.pl**

Grzaskie działki wokół Morawieckich

Tuż przed sprzedażą przez Iwonę Morawiecką działki na wrocławskim Oporowie – znacznie poniżej średniej ceny za metr kwadratowy w tej okolicy – jej bliski znajomy dokonał tam podobnej transakcji. W obu przypadkach pojawiają się ci sami bohaterowie.

Jacek Harłukowicz, Marcin Rybak

Bogdan Szagda jest absolwentem Politechniki Wrocławskiej, kolebki Solidarności Walczącej, opozycyjnej organizacji z czasów PRL założonej przez Kornela Morawieckiego, ojca dzisiejszego premiera.

Od 2019 r. biznesmen konsekwentnie unika jakiegokolwiek kontaktu z „Wyborczą”, choć próbowaliśmy przesłać mu pytania nawet przez bliskich znajomych.

Ciekawa jest spółka Invest-Ultranet, w której Ultranet ma tylko 12 proc. udziałów. Resztę dzielą między siebie bracia Andrzej i Waldemar Kowalczykowsky od lat zaprzyjaźnieni z Pawłem Marchewką, jego żoną Aleksandrą i jej ojcem Stefanem Skrockim.

Andrzej Kowalczykowski, który jest lekarzem, na co dzień związany jest z prywatną praktyką lekarską Skrockiego. Żona Waldemara Kowalczykowskiego Bożena to była wiceprezydent Głogowa z lat 2014-18.

Z kolei kancelaria Jerzego Paskarta zajmuje się obsługą prawną nie tylko Invest-Ultranet, ale też spółki Centrum Hiperbarycznego Kowalczykowski, założonej przez Kowalczykowskich i Marchewków.

W księdze wieczystej działki należącej do Invest-Ultranet, której właścicielem był Szagda, znaleźliśmy również adnotację o zawarciu 19 lipca 2021 r. – a więc pięć dni po zakupie od spółki matki Ultranet – przedwstępnej umowie sprzedaży 12 hektarów firmie zaj-



mującej się budową i wynajmem hal magazynowych. Za ile – nie wiemy.

Odpowiedzi po publikacji tekstu

Czy to przypadek, że krótko przed sprzedażą gruntu przez Iwonę Morawiecką spółka Kowalczykowskich, obsługiwana przez jednego z nabywców „działki premiera”, kupuje ziemię od Szagdaj? Czy celem tej transakcji mogło być sztuczne zaniżenie cen osiągniętych przez grunty w okolicy tak, by na podstawie transakcji spółek Ultranet i Invest-Ultranet dokonać operatu szacunkowego znajdującej się w pobliżu działki Iwony Morawieckiej? To nie tylko pozwoliłoby nabywcy „zaoszczędzić” na podatku od czynności cywilnoprawnych, ale też uzasadnić niską cenę za metr kwadratowy gruntu żony premiera.

Skontaktowaliśmy się z Waldemarem Kowalczykowskim, starszym z braci, który ma 16 proc. udziałów w Invest-Ultranet. Na początku przystał na spotkanie, ale dzień przed wyznaczonym przez siebie terminem zadzwonił z informacją, że musi je odwołać. Kolejny termin wyznaczył na marzec. Zgodził się jednak szybko odpowiedzieć na nasze pytania mejlem. Dostaliśmy je w ponie-

▲ Premier Mateusz Morawiecki z żoną Iwoną, luty 2019 r.

FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Czy to przypadek, że krótko przed sprzedażą gruntu przez Iwonę Morawiecką spółka Kowalczykowskich, obsługiwana przez jednego z nabywców „działki premiera”, kupuje ziemię od Szagdaj?

dzialek, już po publikacji artykułu o szczegółach transakcji Iwony Morawieckiej. „Firma Invest-Ultranet sp. z o.o. spółka jawna nabyła tę działkę w celu jej gospodarczego wykorzystania” – napisał nam Waldemar Kowalczykowski. Wbrew dokumentom, na jakie natrafiiliśmy w aktach sądowych, zaprzecza jednak, by pełnomocnikiem firmy był Jerzy Paskart: „Nie było żadnego udziału Pana Jerzego Paskarta w wymienionej przez Pana transakcji. Pan Jerzy Paskart nigdy nie był pełnomocnikiem prawnym firmy Invest Ultranet sp. z o.o. spółka jawna, a także nie wykonywał żadnych czynności prawnych przy tej transakcji, oraz innych transakcjach spółki Invest Ultranet”.

Czy próbowano manipulować cenami?

Zapytaliśmy biznesmena wprost, skąd tak niska kwota za metr kwadratowy kupionej przez Invest-Ultranet działki i czy celem tej operacji nie było obniżenie cen transakcyjnych sprzedawanych w tamtym rejonie gruntów. Tak, by na tej podstawie można było uzasadnić operat szacunkowy działki sprzedanej przez Iwonę Morawiecką.

„Działka będąca przedmiotem nabycia przez Invest Ultranet sp. z o.o. sp.j. jest działką o stosunkowo dużej powierzchni, nieuzbrojoną w media, nie skomunikowaną z drogami publicznymi i to wszystko ma wpływ na jej wartość, gdyż wymaga jeszcze znacznego nakładu pracy oraz znacznego nakładu finansowego (...) Jedynym celem zakupu działki od firmy Ultranet sp. z o.o. przez Invest Ultranet sp. z o.o. sp. j. był cel gospodarczy i nie znam innego celu – stwierdził Waldemar Kowalczykowski. – Natomiast podane przez Pana ceny działek z katastru UM dotyczą prawdopodobnie małych działek inwestycyjnych powstałych na Muchoborze, gdzie nabywcy inwestorzy wymagają od sprzedających posiadania już decyzji pozwolenia na budowę (dotyczy to: stacji benzynowych, myjni, obiektów handlowych i usługowych”.

Waldemar Kowalczykowski zaprzeczył też, że zna Iwonę i Mateusza Morawieckich. Jego brat Andrzej, choć obiecał odpisać na nasze pytania, do momentu publikacji tekstu tego nie zrobił. ●

Przełom ws. zaginięcia matki i córki

W kolejnej dobie poszukiwań 45-letniej nauczycielki z Częstochowy i jej 15-letniej córki policja znalazła w lesie w okolicach Romanowa koło Częstochowy kobiece zwłoki. Były zakopane kilkadziesiąt centymetrów pod ziemią.

Trwające od wielu dni poszukiwania zaginionych Aleksandry i Oliwii przeniosły się w nocy z niedzieli na poniedziałek z rejonu ogródków działkowych na częstochowskim Sabinowie w okolicy gierkówki – za Częstochowę w stronę Katowic. Po apelach policji m.in. zgłosił się świadek, który widział w rejonie Romanowa samochód poszukiwanych kobiet, gdy zginęły.

Okazało się, że był to dobry trop. Jak poinformowała w poniedziałek policja, około 400 m w głąb lasu od gierkówki najpierw znalaz-

no zwłoki jednej z kobiet, niedługo potem drugiej. Jest też martwy pies. Właśnie małego shih tzu zabrała ze sobą Oliwia, gdy przed ponad tygodniem wyszła z domu.

– Tylko w dzisiejszych poszukiwaniach brało udział ponad 120 policjantów z Częstochowy, Katowic, Wrocławia, Komendy Głównej Policji, wspierali nas też strażacy z Częstochowy – podsumowała policja.

Przypomnijmy, 45-letnia Aleksandra W. i jej 15-letnia córka Oliwia zniknęły w niewyjaśnionych okolicznościach 10 lutego. Wiadomo, że kobieta 9 lutego po pracy w przedszkolu pojechała na działkę na terenie ROD „Przyjaźni” przy ul. Żyznej na częstochowskim Sabinowie. Gdy nie pojawiła się w mieszkaniu przy ul. Bienia, próbowała się z nią kontaktować jej matka, a potem córka. Aleksandra W. była po raz ostatni widziana 10 lute-

go około godz. 14 na Sabinowie. Potem – podobnie jak Oliwia – zniknęła bez śladu.

W tej sprawie został zatrzymany, a potem aresztowany pod zarzutem podwójnego zabójstwa 52-letni Krzysztof R.

Do stawianych mu zarzutów się nie przyznał. Od lat znał się z Aleksandrą i jej córką

rzutów się nie przyznał. Od lat znał się z Aleksandrą i jej córką.

Teraz zaczęły wychodzić kolejne fakty z ich życia. Matka Aleksandry W. ujawniła mediom, że Krzysztof R. remontował jej córce i wnucze mieszkanie. Wówczas miał w pokoju nastolatki zamontować kamerkę i bez wiedzy właścicielki mieszkania dorobić do niego klucze. Kamera prawdopodobnie została odkryta dopiero po zniknięciu kobiet.

Jak informowaliśmy, w roku 2019 i 2020 Aleksandra W. alarmowała komisariat policji na częstochowskim Rakowie o tym, że ktoś podszywa się pod profil jej córki w mediach społecznościowych, że publikuje wykradzione zdjęcia. Oliwia stała się obiektem kpin rówieśników. Pojawiły się plotki, że nastolatka interesuje się jakimś starszym mężczyzną. Policja podejrzewała, że fałszywy profil to „dzieło”

osoby dorosłej bądź któregoś z rówieśników dziewczyny. Postępowanie toczyło się dwutorowo: w sądzie dla nieletnich, który w sprawach, gdy podejrzenie pada na nieletniego, pełni funkcję prokuratora, oraz w prokuraturze. W obu przypadkach postępowania umorzono z powodu niewykrycia sprawców.

Czy Krzysztof R. upowszechniał zdjęcia bądź nagrania z kamery zainstalowanej w pokoju nastolatki? Śledczy tego nie zdradzają, choć nie zaprzeczają, że R. miał wiele zdjęć Aleksandry i Oliwii ze wspólnych wyjazdów za miasto czy posiłków. Prokurator Krzysztof Budzik z Prokuratury Okręgowej w Częstochowie potwierdził w poniedziałek, 21 lutego, że Krzysztofowi R. postawiono zarzut dotyczący bezprawnego zainstalowania kamerki w pokoju Oliwii. ●

Marek Mamor

KPO wciąż zagrożony

Europosłowie PO alarmują: w sprawie przyjęcia Krajowego Planu Odbudowy nic się nie zmieniło. W 2021 r. nasz kraj stracił 4,7 mld euro zaliczki, teraz zagrożone mogą być środki z europejskiego Funduszu Odbudowy przewidziane dla Polski na rok 2022.

Paweł Wroński

W ubiegłym tygodniu w Brukseli gościł premier Mateusz Morawiecki. Po rozmowie z szefową Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen stwierdził, że projekty zlikwidowania Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego zostały w Brukseli przyjęte pozytywnie. Do uzgodnienia w Krajowym Planie Odbudowy – według premiera – pozostało jedynie „pięć procent tematów”.

Premier argumentował, że Polska od dłuższego czasu nosiła się z myślą o likwidacji Izby Dyscyplinarnej, a to „zbiegło się z oczekiwaniami Komisji Europejskiej”. Samo złożenie projektów do laski marszałkowskiej nie zmienia jednak sytuacji Polski.

– Wiemy, że jednym z najważniejszych zastrzeżeń do KPO jest zagrożenie dla klimatu inwestycyjnego z powodu naruszenia zasady niezawisłości sądów, a tu nie doszło do zmiany – tłumaczy europoseł Andrzej Halicki.

W opinii Halickiego sprawa likwidacji Izby Dyscyplinarnej, odsuwającej od orzekania niepokornych sędziów (choć Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej odmawia jej prawa bycia sądem), jest dopiero początkiem drogi. Tym bardziej że TSUE w ubiegłym tygodniu uznał za prawidłowy mechanizm warunkujący przyznanie unijnych pieniędzy od przestrzegania praworządności.

Co załatwił Morawiecki

Wbrew twierdzeniom polityków Solidarnej Polski i części posłów PiS „państwo prawne” oraz kryteria „naruszenia zasad państwa prawnego” są dokładnie zdefiniowane w rozporządzeniu Parlamentu Europejskiego i Rady Unii Europejskiej z 16 grudnia 2020 r. Wdrożenie mechanizmu nie jest więc wychodzeniem „poza traktaty”. Rozporządzenie – jak przypominają europosłowie PO – zaakceptował premier Mateusz Morawiecki przedstawiający siebie na plakatach jako człowieka, który załatwił dla Polski 770 mld zł. Decyzję Morawieckie-



• W Sejmie są dwa projekty likwidujące Izbę Dyscyplinarną: prezydenta Andrzeja Dudy i grupy posłów PiS

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

go minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro określił jako „historyczny błąd”.

Europosłowie twierdzą, że strona polska nie informuje o zakresie zmian w KPO, który został uchwalony w kwietniu, ale od tego czasu był kilkakrotnie zmieniany. Nie wiadomo też, kiedy powstanie Komitet Monitorujący, co jest jednym z warunków wdrożenia planu. Powołanie tego komitetu premier Morawiecki obiecywał w Brukseli we wrześniu i listopadzie ubiegłego roku.

W listopadzie posłowie ostrzegali, że Polska nie otrzyma 4,7 mld euro zaliczki bezwarunkowo przyznawanej na rozpoczęcie projektów modernizacyjnych, bo mogła ją dostać tylko do końca 2021. Europoseł

Polska mogłaby uzyskać z Funduszu 23,9 mld euro grantów i 11,5 mld euro bardzo korzystnych pożyczek. Według Halickiego ze względu na procedury sejmowe, a także procedury Komisji Europejskiej również ten termin jest zagrożony. – To nie jest tak, że Unia Europejska nie chce Polsce dać tych pieniędzy, sama zaciągnęła na ten cel pożyczki. To Polska nie chce ich wziąć – argumentuje Halicki.

Wszystko wskazuje na to, że na pieniądzach unijnych z KPO w dużej części oparte są niektóre rozwiązania „Polskiego ładu” premiera Mateusza Morawieckiego. Świadczyłyby o tym oświadczenie premiera, że częściowo będą one wprowadzane „mimo braku pieniędzy unijnych”.

Co robi opozycja?

Obecnie w Sejmie znajdują się dwie propozycje likwidujące Izbę Dyscyplinarną złożone przez prezydenta Andrzeja Dudę i grupę posłów PiS. Pierwszy przewiduje, że sędziowie ID zostaną rozproszeni po innych izbach Sądu Najwyższego, drugi ID nie likwiduje, ale jedynie wyjąwszy z nich sprawy sędziowskie. Żaden więc praworządności nie gwarantuje. Sejm ma także omawiać propozycję KO i Lewicy, choć mają one mniejsze szanse. Jednocześnie Jarosław Kaczyński jest szantażowany przez polityków Solidarnej Polski, którzy nie chcą „ulec dyktatowi Brukseli”. Wyraźnie widać, że po cichu wspiera ich grupa polityków PiS.

– Dla PiS sytuacja staje się trudna, bo praworządność stała się naczelną ideą Unii Europejskiej – tłumaczy europoseł Olbrycht. Pytany jednak, jak jego partia powinna zachować się w parlamencie wobec konkretnych projektów, stwierdził: – Dla opozycji sytuacja jest trudna. Z jednej strony powinniśmy zadbać o przestrzeganie zasad praworządności, a z drugiej zrobić wszystko, by te pieniądze do Polski wreszcie trafiły. ●

Ludzie kultury przeciwko „lex Czarnek”

Mariusz Szczygiel nagrał się przed swoją podstawówką. Andrzej Chyra zaapelował o wrażliwą szkołę, a Jerzy Radziwiłowicz podkreślił, że nauczyciel powinien być przewodnikiem, a nie „wpajaczem słusznej prawdy”.

Akcję „Kultura dla edukacji” wymyślili działacze kampanii Wolna Szkoła i Protestu z Wykrzyknikiem, warszawscy nauczyciele Tomasz Kosmański i Paweł Nawrocki. – Liczy się każda minuta, każdy ruch. Nie możemy stać bezczynnie – tłumaczą. Namówili kilkanaście osób ze świata kultury, by wyrazili swój sprzeciw wobec ustawy „lex Czarnek” dającej większe uprawnienia podległym Ministerstwu Edukacji kuratorom oświaty. Osobiście zaapelowali do prezydenta Andrzeja Dudy o weto, bo „lex Czarnek” jest już na jego biurku i czeka tylko na jego decyzję.

W akcji wziął udział np. aktor Andrzej Chyra, który wcielił się w rolę nauczyciela w filmie „Carte Blanche”. W nagraniu dla Wolnej Szkoły filmiku mówi: – Nie chcę szkoły urzędników, tylko szkoły nauczycieli, rodziców i uczniów.

– Szkoła powinna mieć swobodę w poznawaniu świata w całej jego różnorodności – przekonuje z kolei Jerzy Radziwiłowicz. Aktor dodaje: – Nauczyciel powinien być przewodnikiem, współtowarzyszem drogi, a nie kimś, kto wpaja „jedynie słuszną prawdę”.

Rymy i odwiedziny

Mariusz Szczygiel, pisarz i reporter, nagrał filmik, stojąc przed gmachem swojej szkoły podstawowej w rodzinnej Złotoryi. – Spędziłam tutaj osiem wspólnych lat. Do dzisiaj wspominam dwie nauczycielki i chciałbym, żeby dzisiejsi uczniowie również mogli kiedyś tak dobrze wspominać swoją szkołę. Dlatego apeluję do prezydenta Andrzeja Dudy, aby zawetował „lex Czarnek”. To jest bar-

dzo zła ustawa, która cofa polską szkołę do XIX wieku.

W akcji wzięli udział również m.in. aktorzy Sebastian Pawlak, Weronika Nockowska, Julian Świążewski, Marcel Borowiec, scenarzysta Mateusz Pacewicz, pisarze Michał Rusinek, Marcin Szczygielski i piosenkarz oraz dziennikarz Damian Maliszewski czy dyrektor festiwalu Malta Michał Merczyński. Wszyscy domagają się szkoły otwartej, różnorodnej, w której główną rolę odgrywają uczniowie, nauczyciele i rodzice, a nie urzędnicy. Apelują do prezydenta Andrzeja Dudy o weto.

Michał Rusinek ułożył nawet rymowaną: – Prezydencie, bądź silny, bądź atletą. W sprawie „lex Czarnek” powiedz weto.

Wcześniej o weto do prezydenta zaapelowała Anja Rubik, modelka i edukatorka seksualna.

Apel Michalaka

Nie tylko ludzie kultury nie zamierzają stać bezczynnie. List do prezydenta z prośbą o weto napisał Marek Michalak, były rzecznik praw dziecka, przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka. Podkreślił w nim, że jako osoba sprawująca przez dwie kadencje urząd rzecznika praw dziecka doskonale rozumie, że działania podejmowane wobec najmłodszych muszą być traktowane w sposób szczególny, spełniać wyjątkowo wysokie wymagania w obszarze rzetelności prezentowanych treści, sposobu ich przekazywania i bezpieczeństwa. – Proponowane regulacje w żaden sposób tego nie gwarantują, za to pozbawiają szkołę tak ważnej autonomii, ustanawiając kuratorów oświaty niejako zarządcami i cenzorami, a nie osobami wspierającymi, partnerami, doradcami. Nie można wprowadzać w życie ustaw, które – jak „lex Czarnek” – opierają się na założeniu, że nauczyciele chcą źle dla dziecka.

We wtorek, 22 lutego pikietę pod nazwą Nadzwyczajna Rada Pedagogiczna ws. „lex Czarnek” organizuje Związek Nauczycielstwa Polskiego. Później na uliczne wysłuchanie publiczne ustawy zaprasza Koalicja Obywatelska. Z prezydentem mają się też w tym dniu spotkać samorządowcy z ruchu Tak dla Polski. ●

Paulina Nodzyńska

JUŻ W SPRZEDAŻY

wysokie obcasy

DUŻO DOBREGO CZYTANIA



JENNIFER LOPEZ

Pięćdziesiątka jej niestrasza

POŻĄDANIE

Skąd się w nas bierze żądza

JOANNA OKUNIEWSKA

Dlaczego kończy z „Idiotkami”?



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA o pierwszym przetargu pisemnym nieograniczonym

Wójt Gminy Wejherowo

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Wejherowie, ul. Transportowa 1, w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Wejherowo oraz na stronie internetowej, zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o organizowanym pierwszym przetargu pisemnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości gruntowych, niezabudowanych, położonych w Gościcinie, stanowiących własności Gminy Wejherowo oznaczonych ewidencyjnie:

Lp.	Położenie (obręb)	Nr działki	Powierzchnia (ha)	Nr księgi wieczystej	Cena wywoławcza (bez podatku VAT) (zł)
1.	Gościcino	488/55	0,2540	GD1W/00032057/4	225 935,71
2.	Gościcino	488/63	5,5259	GD1W/00032057/4	4 878 935,71
3.	Gościcino	488/61	0,2416	GD1W/00030050/1	214 935,71
4.	Gościcino	488/39	4,7613	GD1W/00032057/4	4 203 935,71
5.	Gościcino	488/56	0,0730	GD1W/00067310/0	65 935,71
6.	Gościcino	488/37	0,4717	GD1W/0032057/4	417 935,71
Łączna kwota:					10 007 614,26 zł

Do ceny nieruchomości osiągniętej w przetargu, zgodnie z przepisami ustawy z dnia 11.03.2004 r. o podatku od towarów i usług, zostanie doliczony podatek VAT w obowiązującej prawem wysokości. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłata wadium. Wadium należy wnieść przelewem środków pieniężnych w wysokości **10% ceny wywoławczej** na rachunek Gminy Wejherowo – Nr **8011602202000000061963934**. Termin wniesienia wadium upływa **dnia 22 kwietnia 2022 roku**. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków na rachunek Urzędu Gminy.

Przetarg odbędzie się dnia 28.04.2022 roku o godz. 11⁰⁰ w Urzędzie Gminy Wejherowo, ul. Transportowa 1 w sali konferencyjnej

Nieruchomości będące przedmiotem przetargu przeznaczone zostały do zbycia jako kompleks nieruchomości który docelowo stanowić będzie zagospodarowaną całość o łącznej powierzchni większej niż 10 000 m². Kompleks nieruchomości, o którym mowa powyżej będzie posiadał bezpośredni dostęp do drogi publicznej.

Więcej informacji w sprawie sprzedaży można uzyskać w Referacie Gospodarki Przestrzennej i Nieruchomości Urzędu Gminy w Wejherowie, ul. Transportowa 1, **tel. (58) 677-97-15 lub (58) 738 67 51**, pokój nr 43.

34160662.n



OGŁOSZENIE

WSPÓLNICY PRZEDSIĘBIORSTWA HANDLOWO-USŁUGOWEGO „GLOTOR” Sp. z o. o.
Głogowo ul. Warszawska 12, 87-123 Dobrzejewice, KRS 0000332974

Ogłaszają przetarg ustny nieograniczony

1. Na sprzedaż kompleksową prawa własności i prawa użytkowania wieczystego nieruchomości wymienionych w ust. 2 - 5 za cenę wywoławczą 6 191 000 złotych brutto.
Przetarg odbędzie się w dniu 25 lutego 2022 r. o godz. 11.00 w siedzibie Spółki.
Spółka zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

2. Na sprzedaż prawo użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, stanowiącej działki oznaczone nr 76/7, 75/6, 75/5 i 75/4 o łącznej powierzchni 1,2671 ha, położone w miejscowości Głogowo, dla której Sąd Rejonowy w Toruniu prowadzi księgę wieczystą nr TOT1T/000361150/7, wraz z prawem własności budynków, budowli i urządzeń. Działki mają dostęp do drogi publicznej.

Cena wywoławcza 2 300 000 złotych brutto.

Przetarg odbędzie się w dniu 25 lutego 2022 r. o godz. 11.30 w siedzibie Spółki.

3. Na sprzedaż:

1) prawo użytkowania wieczystego części nieruchomości gruntowej, stanowiącej działki oznaczone nr 76/9 i 76/10, o łącznej powierzchni 0,6944 ha, położonej w miejscowości Głogowo, dla której Sąd Rejonowy w Toruniu prowadzi księgę wieczystą nr TOT1T/000361150/7, wraz z prawem własności budynków;

2) prawo własności nieruchomości gruntowej stanowiącej działkę oznaczoną nr 78/16, o powierzchni 0,1305 ha, położonej w miejscowości Głogowo, dla której Sąd Rejonowy w Toruniu prowadzi księgę wieczystą nr TOT1T/00024573/1, wraz z prawem własności budynku;

3) prawo własności nieruchomości gruntowej stanowiącej działkę o numerze 72/19, o powierzchni 0,1465 ha, położonej w miejscowości Głogowo, dla której Sąd Rejonowy w Toruniu prowadzi księgę wieczystą nr TOT1T/00109778/8 wraz z prawem własności drogi utwardzonej.

Cena wywoławcza ww. nieruchomości wynosi 1 700 000 złotych brutto.

Przetarg odbędzie się w dniu 25 lutego 2022 r. o godz. 12.00 w siedzibie Spółki.

4. Na sprzedaż:

1) prawo użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, stanowiącej działki oznaczone nr 70/10, 70/13 i 70/14 o łącznej powierzchni 0,8667 ha, położonej w miejscowości Głogowo, dla której Sąd Rejonowy w Toruniu prowadzi księgę wieczystą nr TOT1T/00127669/3, wraz z prawem własności budynków stacji paliw i urządzeń.

2) prawo użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, stanowiącej działkę oznaczoną nr 70/11 o powierzchni 0,3127 ha, położonej w miejscowości Głogowo, dla której Sąd Rejonowy w Toruniu prowadzi księgę wieczystą nr TOT1T/00127669/3, wraz z prawem własności drogi utwardzonej.

Cena wywoławcza ww. nieruchomości wynosi 2 100 000 złotych brutto

Przetarg odbędzie się w dniu 25 lutego 2022 r. o godz. 12.30 w siedzibie Spółki.

5. Na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej stanowiącej działkę oznaczoną nr 146/19 o powierzchni 0,1750 ha, położonej w miejscowości Łążynek dla której Sąd Rejonowy w Toruniu prowadzi księgę wieczystą nr TOT1T/00093011/8. Działka ma bezpośredni dostęp do drogi publicznej.

Cena wywoławcza 91 000 złotych brutto.

Przetarg odbędzie się w dniu 25 lutego 2022 r. o godz. 13.00 w siedzibie Spółki

Warunkiem uczestnictwa w przetargach jest dokonanie wpłaty wadium w wysokości po 10 % ceny wywoławczej brutto do każdego z przetargów do dnia 24.02.2022 r. na rachunek bankowy w BS Grębocin Nr 88 9491 0003 0010 0015 0486 0001

Wszelkie informacje dotyczące przedmiotu przetargu można uzyskać pod numerem tel. 693 758 839 lub (56) 674 21 05.

Spółka zastrzega sobie prawo unieważnienia każdego z przetargów bez podania przyczyny.

34159298.n

Sygnatura akt sprawy VIII Ns 359/21

OGŁOSZENIE

„Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie pod sygnaturą akt VIII Ns 359/21 toczy się postępowanie z wniosku Grażyny Kocur o stwierdzenie nabycia spadku po Halinie Nowak, z domu Klecha, córce Wiktora i Marii, zmarłej dnia 29 lipca 2021 roku w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałej w Chorzowie. Z akt sprawy wynika, że spadkodawczyni pozostawiła testamenty. Z informacji zgromadzonych w postępowaniu wynika, że w skład spadku wchodzi nieruchomość. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu nabycia spadku”.

34160523

Przed Sądem Rejonowym w Będzinie w sprawie sygn. akt I Ns 1056/19 toczy się postępowanie z wniosku Bogusławy Maniary o stwierdzenie nabycia spadku po Stefanie Tasaku (Tasak), synu Józefa i Ludwika, urodzonym 12 lutego 1905 r. w Ciemno Zabieńcu, zmarłym 4 grudnia 1983 r. w Ciemno Zabieńcu. W spadku pozostała nieruchomość położona w miejscowości Ciemno. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po ww., aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swe prawa do spadku pod rygorem ich pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku. Przed Sądem Rejonowym w Będzinie w sprawie sygn. akt I Ns 1056/19 toczy się postępowanie z wniosku Bogusławy Maniary o stwierdzenie nabycia spadku po Janinie Tasak z domu Grębosz, córce Józefa i Marianny, urodzonej 17 października 1909 r. w Ciemno Zabieńcu, zmarłej 22 października 1996 r. w Ciemno Zabieńcu, ostatnio stale zamieszkałej w Ciemno Zabieńcu. W spadku pozostał udział w nieruchomości położonej w miejscowości Ciemno. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po ww., aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swe prawa do spadku pod rygorem ich pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34160528

ZAWIADOMIENIE

Zawiadamia się iż w dniu 08.02.2022r Prokuratura Rejonowa dla Wrocławia Fabryczna umorzyła postępowanie o sygn. 4359-0. Ds.564.2022 na podstawie art. 17 §1 pkt 6 kpk, prowadzone przeciwko podejrzanemu o czyn z art. 218 kk tj. dotyczącego naruszenia praw pracowniczych w firmie START Sp. z o o.

34160664.n

PREZYDENT MIASTA PIŁY

ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności nieruchomości położonej przy alei Wojska Polskiego w Pile

Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej i katastru, powierzchnia nieruchomości	Cena wywoławcza (netto) ¹ oraz wysokość wadium
Piła, aleja Wojska Polskiego nieruchomość gruntowa niezabudowana działka nr 179 (obręb 1) księga wieczysta P011/00004751/4 powierzchnia działki 11,4043 ha zgodnie z ewidencją gruntów działka stanowi użytk: RVI – grunty orne UC – teren rozmieszczenia obiektów handlowych o powierzchni sprzedaży powyżej 2000 m²	35 940 000,00 zł wadium: 3 594 000,00 zł

Termin i miejsce przetargu:

29 kwietnia 2022 r. o godz. 9⁰⁰

w siedzibie Urzędu Miasta Piły – Piła (64-920) plac Staszica 10, sala 229 B, II piętro

Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:

- **www.bip.pila.pl** w zakładce *Przetargi na nieruchomości i ruchomości gminne*,
- **www.pila.pl** w zakładce *Przetargi-Nieruchomości*,
- tablica informacyjna Urzędu Miasta Piły.

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Piły - plac Staszica 10, 64-920 Piła, pokój 122, tel. 67/2104279 lub pokój 123, tel. 67/3488554.

¹*Do ceny nieruchomości netto ustalonej w drodze przetargu doliczony zostanie podatek VAT określony na dzień sprzedaży nieruchomości, zgodnie z obowiązującymi przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2021 r. poz. 685, z późn. zm.), na dzień publikacji ogłoszenia o przetargu stawka podatku VAT wynosi 23%.*

34160431.n

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym dla Warszawy – Śródmieścia w Warszawie VI Wydział Cywilny pod sygnaturą akt VI Ns 122/21 toczy się z wniosku Tadeusza Dziadek sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Janinie Grażynie Dziadek - córce Engelberta i Janiny - urodzonej 11.04.1942 roku w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałej w Warszawie przy ul. Wiejskiej 2 m. 45, a zmarłej 19.11.2020 r. w Wołominie. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w sądzie i udowodnili swe prawa do spadku pod rygorem pominięcia ich udziału w czynnościach procesowych w toczącym się postępowaniu i w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34160592.n

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Żywcu pod sygnaturą I Ns 1553/21 toczy się sprawa z wniosku Gminy Gilowice o stwierdzenie zasiedzenia na rzecz wnioskodawczyni własności nieruchomości położonej w Gilowicach, stanowiącej działki oznaczone numerami: 10156 o pow. 0,2196 ha, 10183 o pow. 0,0543 ha, 10231 o pow. 0,0589 ha, 10235 o pow. 0,1059 ha, 10290/2 o pow. 0,0493 ha, 10294 o pow. 0,0173 ha, 10352 o pow. 0,0719 ha, 10391 o pow. 0,0558 ha, 10399 o pow. 0,0484 ha, 10655 o pow. 0,1204 ha, 10985/2 o pow. 0,2793 ha, 11093/1 o pow. 0,0789 ha, 11093/2 o pow. 0,0281 ha, 11095/2 o pow. 0,2525 ha, 11259 o pow. 0,0277 ha, 11299 o pow. 0,0188 ha, 11449 o pow. 0,4221 ha, 11576 o pow. 0,0553 ha, 11589 o pow. 0,0499 ha, 11675 o pow. 0,0748 ha, 11677 o pow. 0,2477 ha, 11720 o pow. 0,0342 ha, 11754 o pow. 0,0647 ha. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, roszcujących sobie pretensje do nieruchomości objętej wnioskiem, aby zgłosili się do udziału w sprawie, w terminie 1 miesiąca od daty dokonania ogłoszenia - pod rygorem pominięcia ich roszczeń w dalszym postępowaniu.

34160507

Przed Sądem Rejonowym w Bytomiu w I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygn. I Ns 182/21 z wniosku Gabrieli Mól, Renaty Sznajder-Muller oraz Doroty Gorgoń-Lenert o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie należącego do Franciszka Lenerta udziału wynoszącego 1/2 części w prawie własności nieruchomości położonej w Bytomiu przy ul. Gombrowicza 62, składającej się z działki gruntu nr 135/8, dla której Sąd Rejonowy w Bytomiu prowadzi księgę wieczystą o nr KA1Y/00023840/0, znajdującej się obecnie w posiadaniu wnioskodawczyni.

Wzywa się wszystkich współwłaścicieli opisanej wyżej nieruchomości lub ich następców prawnych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w przedmiotowym postępowaniu.

34160525

ZAWIADOMIENIE

Zawiadamia się, iż w dniu 24.01.2022r. postępowanie Prokuratury Rejonowej dla Wrocławia Fabryczna, o sygn. 4359-0.Ds.461.2022 w sprawie z art. 284 kk i inne dot. uporczywego naruszania praw pracowników oraz przywłaszczenia składek ZUS zostało umorzone na podstawie art. 17§ 1 pkt 2 kpk.

34160661.n

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi – Północ w Warszawie VII Wydział Cywilny pod **sygn. akt: VII Ns 644/16** toczy się postępowanie

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Krystynie Polińskiej c. Mieczysława i Cecylii Zofii Godlewskiej, urodzonej 9 sierpnia 1952r.

w Warszawie, zmarłej 10 czerwca 2014r w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałej w Warszawie przy ul. Skoczylasa.

W skład spadku po zmarłej wchodzi lokal mieszkalny nr 39 położony w Warszawie przy ul. Skoczylasa 10/12.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34160290.n

Przed Sądem Rejonowym w Elblągu, Wydział I Cywilny toczy się postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku po Zbigniewie Pietrasie synu Henryka i Ireny urodzonego 24 maja 1954 roku w Pasłęku, zmarłego dnia 10 września 2017 roku w Pasłęku, którego ostatnie stale miejsce pobytu było w Pasłęku.

sygn. akt I Ns 114/19. Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, podając swoje adresy, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34160372.n

ZAWIADOMIENIE

Zawiadamia się, iż w dniu 24.01.2022r. postępowanie Prokuratury Rejonowej dla Wrocławia Fabryczna, o sygn. PR 4 Ds. 1621.2014, w sprawie z art. 284 kk i inne dot. uporczywego naruszania praw pracowników oraz przywłaszczenia składek ZUS zostało podjęte z zawieszenia, celem dalszego prowadzenia pod sygn. 4359-0.Ds.461.2022.

34160659.n

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zazamcze”

z siedzibą we Wrocławku przy ul. Hutniczej 20,

ZAPRASZA DO SKŁADANIA OFERT NA

„Dostawę i wymianę wodomierzy wody zimnej i ciepłej wyposażonych w moduł do odczytu radiowego, jednostrumieniowych DN15 opatrzonych rokiem oceny zgodności 2022 w ilości 2 472 szt. w lokalach mieszkalnych do dnia 30.09.2022.”

Szczegółowa specyfikacja dostępna w siedzibie Spółdzielni lub drogą elektroniczną: rozliczenia.media@smzazamcze.pl.

Oferty należy składać drogą elektroniczną na adres mailowy: sekretariat@smzazamcze.pl lub osobiście w siedzibie Spółdzielni do dnia 04.03.2022 r. do godz. 14.00.

34160611.n

W Sądzie Rejonowym w Żaganiu pod numerem I Ns. 522/21 toczy się postępowanie w przedmiocie

stwierdzenia nabycia spadku po **Marceli Baranowskiej z domu Popławskiej**, zmarłej w dniu 10 grudnia 1957 r. w, Szprotawie, córce Błażeja i Aleksandry, ostatnio zamieszkałej w Szprotawie.

Sąd wzywa spadkobierców **Marceli Baranowskiej z domu Popławskiej**, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34160629.n

Katowice – Kraków

48

MINUT

• trwał przejazd pociągu PKP Intercity z Katowic do Krakowa. Taki czas został osiągnięty 14 lutego i jest to absolutny rekord. Przejazd samochodem na tej samej trasie trwa ponad godzinę. W przyszłości czas przejazdu z Katowic do Krakowa może być jeszcze krótszy

Łódź. Auto solarne może zasilać dom



FOT. TOMASZ STĄNCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Waży 620 kg. Gdyby podpiąć pojazd do domu jednorodzinnego, przez dwa miesiące mógłby zasilać działające w nim sprzęty. Co ciekawe, technicznie jest to możliwe. Ładować go można, ale nie trzeba, bo ładuje się sam, kiedy stoi na słońcu. Bateria ma moc 60 kWh, pozwala na rozpędzenie samochodu do 100 km/godz. Pojazd zbudowała ekipa Łódź Solar Team z Politechniki Łódzkiej. W zespole pracuje obecnie 50 osób. Auto na razie nie może uczestniczyć w ruchu. Studenci zbudowali już dwa takie pojazdy i pracują nad trzecim. Ma być znacznie lepszy. ● **pr**

Wrocław

Centrum pustoszeje

Do pandemii, która mocno poturbowała gastronomię, dochodzi inflacja, nie wiadomo jeszcze, ile doloży „Polski ład”. Centrum Wrocławia straszy pustymi lokalami po restauracjach, barach i kawiarniach.



• Nie wiadomo, ile dokładnie lokali ubyło na terenie Starego Miasta. Urząd miejski nie prowadzi takiego rejestru

FOT. KRZYSZTOF CWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Karolina Kozakiewicz

Spacerując po głównej płycie wrocławskiego Rynku widzą mnóstwo pustych lokali po restauracjach, barach i kawiarniach, z ogłoszeniami sprzedaży, wynajmu lub nawet przejęcia.

Ile takich miejsc dokładnie ubyło na terenie Starego Miasta, nie wiadomo. Urząd miejski nie prowadzi takiego rejestru, a wiele miejsc należy do osób prywatnych.

Choć od ostatniego lockdownu minęło sporo czasu, restauratorzy wciąż borykają się z efektami pandemii. Lokale pustoszeją, bo brakuje klientów.

– Podejście ludzi się zmieniło. Pozamykali się w mieszkaniach i z nich nie wychodzą. Zamawiają posiłki do domów – komentuje Andrzej Dobek, właściciel klubokawiarni PRL i prezes stowarzyszenia Nasz Rynek.

Zdaniem przedsiębiorcy Rynek zamienia się w pustynię, a los branży jest niepewny.

– Tak naprawdę otwieramy nasz lokal, żeby ludzie nie odzwyczaili się od Rynku. Choć koszty pracy są niewiarygodne. Jeśli podsumujemy rachunki za prąd czy paliwo, to wyjdzie katastrofa. Na razie wszyscy czekają na dobrą pogodę, ale jeśli w kwietniu spadnie śnieg, to co tydzień będzie się zamykał kolejny lokal – twierdzi Dobek.

Znane kultowe lokale, szukając ratunku, przenoszą się do mniej prestiżowych lokalizacji. W styczniu tego roku zamknięta została restauracja Lepione przy ul. Kuźni-

Tak naprawdę otwieramy nasz lokal, żeby ludzie nie odzwyczaili się od Rynku. Choć koszty pracy są niewiarygodne. Jeśli podsumujemy rachunki za prąd czy paliwo, to wyjdzie katastrofa

czej. – Wzrosły opłaty eksploatacyjne, a dodatkowo nasi klienci, czyli studenci, wrócili do domów. Nauka zdalna potrwa do kwietnia, do biznesu trzeba by było stale dopłacać. Nawet 30 tys. zł miesięcznie za działalność – mówi Tomasz Galuba, dyrektor operacyjny Lepionych.

W trudniej sytuacji jest również sieć wrocławskich restauracji, które znajdują się w galeriach handlowych. Jak opowiada kierownik jednej z nich (prosi o anonimowość), w ostatnim czasie trwa cichy lockdown. Galerie zabrały część stołów w związku z obowiązującymi limitami. A koszty rosną. – To m.in. wzrost płacy minimalnej, opłaty cukrowe, za śmieci czy

związane z ekologią. Również za chemię i środki do higieny trzeba więcej płacić – opowiada kierownik.

Dodaje, że obniżka VAT na żywność wcale nie pomogła przedsiębiorcom, bo ceny dostawców i tak poszły w górę. Nie wiadomo jeszcze, jak na biznesy wpłynie „Polski ład”.

– Jest wyraźnie sporo wolnych lokali, ale prawdziwa fala zamknięć może być dopiero przed nami – komentuje Piotr Gładczak, autor bloga Wrocławskie Podróże Kulinarne. – To skutek inflacji, do tego trzeba rozliczyć subwencję finansową otrzymaną z tarczy finansowej PFR. Branża gastronomiczna jest bardzo specyficzna, dlatego trudno przewidzieć pewne rzeczy – dodaje.

Blogger podkreśla jednak, że same lokale muszą zintensyfikować własne działania. – Ci, którzy nie obserwują bieżących trendów, zamkną swoje biznesy prędzej czy później i zmiana lokalizacji nic nie da – twierdzi blogger.

Trudną sytuację w branży obserwują również statystyki Izby Gospodarczej Gastronomii Polskiej. Szacuje się, że w latach 2019-21 zamknęło się lub przebranżowiło około 20 tys. lokali gastronomicznych. Stracić przez to pracę mogło nawet blisko 200 tys. osób. ●

• Więcej na: [Wrocław.wyborcza.pl](https://wroclaw.wyborcza.pl)

Kalisz

Straż pożarna wyręcza pogotowie

Pojazdy straży pożarnej coraz częściej służą jako karetki pogotowia. – Służba zdrowia kuleje, więc nas wykorzystują – mówią kaliscy strażacy. Zastanawiają się, gdzie jest kres ich wydolności.

Czy to może stwarzać problem w funkcjonowaniu straży pożarnej? – Generalnie liczba interwencji u nas wzrasta. Również tych, gdy pogotowie prosi nas o pomoc z powodu braku zespołów ratownictwa medycznego. W listopadzie było pięć takich przypadków, w grudniu sześć, w styczniu siedem – wylicza mł. ogniomistrz Jakub Pietrzak, drugi oficer prasowy kaliskiej straży.

Dodaje, że strażacy często udzielają też pierwszej pomocy, wyręczając ratowników pogotowia. – Każdy strażak zawodowy ma ukończony kurs kwalifikowanej pierwszej pomocy, ale na zmianach mamy strażaków z tytułem ratownika medycznego. W takich przypadkach to oni są posyłani do izolowanych zdarzeń medycznych – mówi Pietrzak. Kaliska PSP ma w sumie 10 strażaków z tytułem ratownika medycznego.

Czy to już jest problem dla kaliskiej straży? – Nie stanowi to dla nas jeszcze takiego obciążenia. Chyba że dochodzi do kolejek w czasie przyływu fali epidemii czy strajku ratowników medycznych. Ile jesteśmy w stanie wytrzymać? Trzeba zrobić analizę – odpowiada.

Zdaniem rzecznika kaliskiego szpitala Pawła Gawrońskiego „sytuację w lutym poprawiło uruchomienie dodatkowego zespołu ratunkowego z inicjatywy wojewody”. – Wiadomo, że COVID-19 wydłużył czas reakcji zespołu ratunkowego. Kiedy prócz choroby zasadniczej pacjent ma koronawirusa, trzeba zdezynfekować karetkę – wyjaśnia. – Skoro pojawia się taki problem, to należy się zastanowić, co dalej. Przeanalizujemy, o ile jest więcej wyjazdów. Decyzja będzie należała do NFZ i wojewody – podsumowuje. ● **Janusz Jaros**

Na pomoc

10

STRAŻAKÓW

• z tytułem ratownika medycznego pracuje w kaliskiej Państwowej Straży Pożarnej. W styczniu siedem razy zastępowali ratowników pogotowia

BYDGOSZCZ

Praca dla 3,5 tys. osób

W Bydgoszczy powstaje centrum logistyczne firmy Zalando. W ramach inwestycji powstanie ponad 140 tys. metrów kwadratowych nowoczesnej powierzchni logistycznej oraz biurowej – budynek biurowy będzie miał trzy kondygnacje. Powstaną też łącznik pomiędzy halą magazynową i obiektem dla kierowców, a także place manewrowe, drogi i parkingi. Zatrudnienie znajdzie tu docelowo do 3,5 tys. osób. Otwarcie obiektu planowane jest w połowie 2023 roku. Inwestycja przejdzie certyfikację w systemie BREEAM, co oznacza zastosowanie wielu rozwiązań przyjaznych dla środowiska. ● **sza**

Francja zwraca łup nazistów

Francja odda ze zbiorów państwowych 15 zagrabionych przez nazistów dzieł sztuki ich prawowitym właścicielom. By do tego doszło, konieczne było przegłosowanie szejtej na miarę ustawy.

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

Odtworzenie pochodzenia „Rózy wśród drzew”, jedyne obrazu austriackiego malarza Gustava Klimta w posiadaniu francuskiego muzeum, zajęło 20 lat. Działająca od 1999 r. komisja ds. odszkodowań za mienie zrabowane w czasie okupacji (CIVS) ustaliła, że przed II wojną światową należał do mieszkającej w Wiedniu Żydówki Eleonory Stiasny. Anszlus Austrii w 1938 r. zmusił ją do wystawienia go na licytację, wkrótce potem została deportowana i zamordowana przez nazistów. W 1980 r. nabyło go całkowicie legalnie w galerii sztuki w Zurychu paryskie Muzeum d'Orsay.

Z kolei „Ojciec” autorstwa Marca Chagalla został w 1988 r. подарowany Centrum Pompidou przez potomków malarza. Wcześniej Chagall po latach odzyskał swoje dzieło, kupione przed wojną przez Davida Cendera, polsko-żydowskiego muzyka i lutnika. Przymusowo przesiedlony do getta w Łodzi musiał porzucić swoje mienie, a po wojnie wyemigrował do Francji. Dwa lata temu po obraz zgłosili się jego cioteczni wnukowie.

Na mocy przegłosowanej jednomyslnie 15 lutego w Senacie ustawy oba płótna – wraz z pejzażem Maurice'a Utrilla, 11 rysunkami i jednym odlewem woskowym przechowywanymi w Luwrze – wrócą w ciągu najbliższego roku do swoich prawowitych właścicieli.

Pierwsza taka decyzja rządu Francji od 70 lat

– Rząd po raz pierwszy od 70 lat podjął kroki prawne umożliwiające restytucję dzieł ze zbiorów publicznych, które zostały zrabowane podczas II wojny światowej lub nabyte podczas okupacji w wyniku antysemickich prześladowań – skomentowała minister kultury Roselyne Bachelot. – Grabież mienia, w tym dóbr kultury, to zanegowanie człowieczeństwa rodzin żydowskich i ich pamięci – podkreśliła.

– Grabież, konfiskata, sprzedaż pod przymusem – to elementy polityki zagłady Żydów prowadzonej przez nazistów, z którymi aktywnie współpracował kolaborancki reżim Vichy – dodała prawicowa senator Beatrice Gosselin, sprawozdawczyni nowo uchwalonego prawa.

Zgoda parlamentu była niezbędna ze względu na obowiązującą od XVIII w. zasadę niezbywalności dóbr publicznych, w tym kolekcji muzealnych, w myśl której wchodzących w ich skład dzieł nie wolno ani sprzedać, ani podarować.

Dzieła czekają na prawowitych właścicieli

Szacuje się, że podczas II wojny światowej naziści zagrabili we Francji ok. 100 tys. dzieł sztuki. Z 60 tys., które wróciły po wojnie do kraju, właściciele bądź ich spadkobiercy odzyskali 45 tys., a 13 tys. administracja państwa sprzedawała na wtórnym rynku sztuki w latach 1950-53, pieniądze przekazując Funda-

cji Pamięci Shoah. Natomiast ok. 2,2 tys. najcenniejszych dzieł sztuki – głównie obrazów, rysunków, rzeźb oraz ceramik – powierzono opiece muzeów narodowych, w tym Luwrowi i Muzeum d'Orsay.

To tzw. eksponaty MNR (dosłownie: Odszkodowania Muzeów Państwowych), które w zbiorach państwowych czekają na prawowitych właścicieli. Do ich odzyskania wystarcza decyzja administracyjna.

Od zakończenia wojny do dziś, na mocy dekretu z kwietnia 1945 r., uznającego za nielegalną wszelką grabież żydowskiego mienia przez niemieckiego okupanta czy reżim Vichy, do spadkobierców żydowskich rodzin wróciły w ten sposób 184 dzieła sztuki.

Ostatnie jak dotąd to trzy płótna pędzla fowisty André Deraina, odzyskane przez potomków jednego z największych kolekcjonerów sztuki z początku XX w. René Gimpela. W 2020 r. sąd apelacyjny, po siedmioletniej procedurze, nakazał ich zwrot Muzeum Sztuki Współczesnej w Troyes i Muzeum Canticum w Marsylii.

Kto dorobił się na handlu zagrabioną sztuką

Jednakże wiele muzeów we Francji (a także prywatnych kolekcjonerów) do dziś posiada dzieła sztuki sprzedane za bezcen przez Żydów prześladowanych przez kolaborancki reżim Vichy. Weszły w ich posiadanie legalnie, przez co automatycznie stały się częścią państwowych zbiorów, a zatem niezbywalnym skarbem narodowym.

– Trzeba zbadać pochodzenie wszystkich dzieł sztuki nabytych przez francuskie muzea w okresie okupacji – uważa Emmanuelle Polack, autorka doktoratu na temat rynku sztuki we Francji w czasie II wojny światowej.

– Jednakże powstała przy ministerstwie kultury w 2019 r. Misja Badań i Restytucji (zagrabionych dzieł sztuki w latach 1933-45 na mocy antysemickiego prawodawstwa Vichy) dysponuje budżetem raptem 200 tys. euro rocznie i zatrudnia tylko pięciu pracowników. Tymczasem to praca dla 50 badaczy przez co najmniej pięć lat – szacuje Claire Gimpel-Touchard, wnuczka kolekcjonera Gimpela.

Historyk Inès Rotermund-Reynard chce wierzyć, że proces identyfikacji właścicieli zagrabionych dzieł sztuki usprawni dostępny od grudnia cyfrowy katalog Państwowego Instytutu Historii Sztuki (INHA).

– Zawiera on biografie 150 osób czynnie uczestniczących w grabieży należących do Żydów dzieł sztuki, m.in. właścicieli galerii, kolekcjonerów czy licytatorów. Handel sztuką wówczas kwitł, a słynny paryski dom aukcyjny Drouot przeżywał boom – przypomina.

Francja chce aktywnie zwracać zagrabione majątki

Przez dziesiątki lat kwestię restytucji zagrabionych dzieł sztuki spowijało milczenie. Dopiero w 1995 r. – z okazji 53. rocznicy deportacji 10 tys. Żydów paryskich do Auschwitz – prezydent Jacques Chirac przyznał, że Francja wzięła czynny udział w nazistowskiej eksterminacji Żydów, a tym samym ponosi odpowiedzialność za grabież ich mienia.

Komisja CIVS, która odtworzyła pochodzenie 13 z 15 oddawanych obecnie dzieł sztuki, powstała na fali deklaracji waszyngtońskiej z 1998 r., na mocy której 44 państwa zobowiązały się wypłacić odszkodowania i zwrócić zagrabione mienie ofiarom Holocaustu. Do tej pory zarekomendowała wypłatę odszkodowań w przypadku blisko 35,7 tys. wniosków – na łączną sumę 541 mln euro.

– A połowa spraw o grabież mienia, z których 10 proc. dotyczy dzieł sztuki, nadal czeka na rozpatrzenie – przypomina historyk Johanna Lehr.

Do niedawna to do spadkobierców należało upomnienie się o swoją własność i udokumentowania roszczenia. Państwo francuskie zaczęło aktywnie poszukiwać prawowitych właścicieli dopiero osiem lat temu, naj-

pierw powołując specjalną komisję złożoną z historyków, prawników, archiwistów i kuratorów (2014), a następnie pozwalając Komisji CIVS wszczynać postępowanie z urzędu (2018).

Tezy przeczące roli Francji w Zagładzie przynoszą głosy

– Przyjęta 15 lutego ustawa o zwrocie 15 konkretnych dzieł sztuki to etap szerszej refleksji na temat wypracowania prawa ramowego umożliwiającego dalsze restytucje – uważa posłanka Fabienne Colboc. Zdaniem parlamentarnej komisji kultury pozwoliłoby to ominąć konieczność przechodzenia przez procedurę legislacyjną dla każdego odzyskanego z państwowej kolekcji dzieła sztuki.

– Ten zwrot dzieł kultury – których kradzież Trybunał Norymberski uznał za zbrodnię przeciwko ludzkości – stanowi ważny symboliczny gest w czasie, gdy w debacie publicznej niektórzy próbują zrehabilitować reżim Vichy – zauważa niezależna senator i historyk, ekspert w dziedzinie historii żydowskiej Esther Benbassa.

Chodzi głównie o skrajnie prawicowego kandydata na prezydenta Francji Érica Zemmoura, który głosi, że Philippe Pétain – szef rządu Vichy i kolaborant III Rzeszy – ocalił de facto francuskich Żydów od Zagłady. Według najnowszego sondażu Ifop to Zemmour – z 16,5-procentowym poparciem – będzie się bił 24 kwietnia w drugiej turze wyborów z Emmanuelem Macronem (25 proc.) o fotel prezydencki. ●



• Minister kultury Francji Roselyne Bachelot prezentuje jedno ze zwracanych dzieł: „Różę wśród drzew” austriackiego malarza Gustava Klimta

FOT. ALAIN JOCARD / AP

Ze smutkiem żegnamy naszego Kolegę

Jana Hryniaka



składamy wyrazy współczucia

Bliskim Jana, Jego Żonie i Córkom

Gildia Reżyserów Polskich

Koniec zakupów na kredyt online?



Sejm pracuje nad rządowym projektem ustawy antylichwiarskiej. Wyborcza.biz przyjrzała się, jak wygląda nowelizacja przepisów. Efekt? Znaleźliśmy liczne buble i legislacyjne niedoróbki, a część proponowanych rozwiązań jest niezgodna z unijnym prawem.

Małgorzata Kolińska-Dąbrowska

Po pierwszym czytaniu w styczniu br. projekt ustawy antylichwiarskiej (sejmowy druk 1911) trafił do dalszych prac legislacyjnych.

Ustawa powstała w Ministerstwie Sprawiedliwości. Jej autorem jest wiceszef resortu Marcin Warchoń. Dokument zawiera wiele rozwiązań prawnych, które naprawdę utrudnią lub uniemożliwią lichwiarzom wyzyskiwanie osób będących w wyjątkowo trudnej sytuacji życiowej, finansowej i poszukujących dodatkowych pieniędzy. Jak?

Poprzez zmniejszenie kosztów pozaodsetkowych kredytów konsumenckich, chwilówek i wszelkich pożyczek, zakaz rolowania pożyczek, objęcie firm pożyczkowych ścisłą kontrolą Komisji Nadzoru Finansowego oraz nakazanie pożyczkodawcom skrupulatnej kontroli zdolności kredytowej klienta pod groźbą „kary” unieważnienia umowy pożyczkowej, jeśli weryfikacja będzie zbyt pobieżna.

Niestety, nie obyło się bez bubli podczas prac w Ministerstwie Sprawiedliwości. Zaproponowane rozwiązania – te dotyczące weryfikacji zdolności kredytowej klienta – są niezgodne z prawem unijnym i archaiczne. I co najgorsze – spowodują ogromne zamieszanie na rynku mikropożyczek i zakupów na kredyt w internecie.

Przepisy niezgodne z dyrektywą unijną i archaiczne

Znowelizowane przepisy o zdolności kredytowej mają ukrócić nieuczciwe praktyki niektórych pożyczkodawców, którzy choć wiedzieli, że ich klient już ma kłopoty ze spłatą innych zobowiązań, pożyczali kolejne kwoty pieniędzy, wpędzając go w spiralę zadłużenia.

A jaki sposób na rozwiązanie tego problemu wymyślił minister Warchoń? Otóż firmy pożyczkowe będą miały obowiązek wnikliwego sprawdzania zdolności kredytowej klienta, a pożyczkobiorca zostanie zmuszony, by tę zdolność udowodnić na papierze. Nie wystarczy jego oświadczenie, jakiej wysokości ma zarobki, ale będzie musiał przedstawić np. zaświadczenie od pracodawcy albo z organu administracji publicznej, choćby z urzędu skarbowego.

– Co więcej, dokumentacja zgromadzona w toku oceny zdolności kredytowej ma stanowić załącznik do umowy kredytu konsumentckiego – mówi Paweł Grabowski, pełnomocnik zarządu Polskiego Związku Instytucji Pożyczkowych.

I wyjaśnia: – Propozycja ministerstwa stoi w sprzeczności z zasadą pełnej harmonizacji, na której opiera się dyrektywa w sprawie kredytów konsumenckich. A przecież jej implementacją jest nowelizacja przepisów o kredycie konsumenckim, prawo bankowe].

Zdaniem prawnika dyrektywa nakłada obowiązek przeprowadzania oceny zdolności kredytowej bez wskazywania sposobów dokonywania tej oceny. Ale wiceminister Warchoń zdecydował, że autorsko doprecyzuje polskie przepisy.

Zapomnieli o zakupach w internecie

A o co chodzi z archaicznością pomysłu Warchoła? – Dziś znaczna część obrotu na rynku finansowym odbywa się zdalnie, przy wykorzystaniu nowoczesnych technologii zapewniających bezpieczeństwo i pewność obrotu. Propozycja składania oświadczeń potwierdzanych papierowymi zaświadczeniami, które mają stanowić załącznik do umowy kredytu, niweluje dwie dekady postępu technologicznego i stanowi zaprzeczenie takich trendów jak cashless (nowoczesne technologie w finansach) i paperless (to podejście proekologiczne, które wiąże się z redukcją papierowej dokumentacji na rzecz cyfryzacji procesów biznesowych) – wyjaśnia Grabowski.

Co więcej, propozycja ta może świadczyć o braku rozeznania w praktycznych aspektach obrotu finansowego.

– Przykładowo: raport Biura Informacji Kredytowej, który wedle nowych regulacji miałby stanowić załącznik do umowy o kredyt, może mieć nawet 200 stron, nie wspominając już o tzw. zbiorach big data, które jak z samej nazwy wynika, są niezwykle obszerne – podkreśla ekspert.

Przy tym należy pamiętać, że Polacy coraz częściej korzystają z sieci, kupując różnego rodzaju produkty lub korzystając z usług różnych firm. Firmy pożyczkowe wyspecjalizowały się w takim właśnie pożyczaniu. Tylko w grudniu 2020 r. firmy współpracujące z Biurem Informacji Kredytowej udzieliły prawie 295,9 tys. pożyczek na kwotę 768 mln zł. Liczba nowych pożyczek wzrosła o 45 proc., ich wartość była wyższa o ponad 66 proc.

– A proponowane reguły oceny zdolności kredytowej nie tylko nie poprawiają sytuacji konsumentów, lecz w nich uderzają tak

jak w kredytodawców pozabankowych oraz branżę e-commerce – podkreśla prawnik.

Nie kupisz łódzki online na kredyt?

Dziś wiele sklepów w sieci i platform sprzedażowych proponuje zakupy na raty, z odroczoną zapłatą lub po prostu na kredyt. Serwis Allegro ma opcję zapłaty Allegro Pay, czyli „kupuj teraz, płac później”. W uproszczeniu: kupującemu na tej platformie klientowi przyznawany jest określony limit środków, za które może zrobić zakupy i zapłacić z Allegro Pay, np. „jednorazowo w ciągu 30 dni lub w trzech ratach w ciągu 3 miesięcy, bez dodatkowych kosztów (RRSO 0 proc.), a dla klientów »Smart« nawet w 20 ratach (RRSO: 13,24 proc.)”.

I naprawdę nie ma tu miejsca na papierowe zaświadczenia o dochodach. Nie mówiąc już o tak zwanych minipożyczkach branych przez internet i wypłacanych w ciągu kilku minut.

– Wymogi, które zostaną wprowadzone przez projektowane przepisy, są na ty-

• **Dziś wiele sklepów w sieci i platform sprzedażowych proponuje zakupy na raty, z odroczoną zapłatą lub po prostu na kredyt** FOT. SHUTTERSTOCK

le uciążliwe, że część konsumentów prędzej zrezygnuje z wygodnego i bezpiecznego zakupu przez internet z finansowaniem zewnętrznym, aniżeli uda się do pracodawcy celem uzyskania zaświadczenia o zarobkach, koniecznego przy zakupie np. butów lub pralki w sklepie internetowym – uważa Grabowski. Tym bardziej że wielu Polaków pracuje zdalnie.

Poza tym wcale nie jest tak, że firmy pożyczkowe przysmykają oko na problemy z wypłacalnością przyszłych kredytobiorców. Skąd ten wniosek?

Instytucje pożyczkowe w pierwszych pięciu kwartałach pandemii udzieliły 3,5 mln odmów konsumentom na zapytania o pożyczki. Te dane są w rządowym projekcie całkowicie pomijane. Natomiast w uzasadnieniu projektodawca powołuje się na przykłady nieprawidłowości w umowach kredytowych między przedsiębiorcami (a więc niemającymi nic wspólnego z kredytem konsumenckim), zawartych np. w 2003 albo 1999 r.

– Rzecz w tym, że omawiany projekt opiera się w znacznej mierze na nieaktualnym uzasadnieniu stworzonym na potrzeby poprzedniej ustawy antylichwiarskiej z 2016 r., które dodatkowo nie zawiera analizy skutków zawartych w nim rozwiązań – wskazuje Grabowski.

Poza tym, procedując projekt, pominięto konsultacje publiczne, pozbawiając tym samym prawa głosu nie tylko organizacje konsumenckie, ale też przedsiębiorców zajmujących się udzielaniem pożyczek. ●

Tylko w grudniu 2020 r. firmy współpracujące z Biurem Informacji Kredytowej udzieliły prawie 295,9 tys. pożyczek na kwotę 768 mln zł. Liczba nowych pożyczek wzrosła o 45 proc., ich wartość była wyższa o ponad 66 proc.

Ani banki, ani SKOK-i

• Ten nowy sposób weryfikacji zdolności kredytowej klienta nie będzie obejmował ani banków, ani SKOK-ów. Czy to jest przejaw jakiegoś specjalnego traktowania przez projektodawców tych instytucji? Chyba nie.

– Banki i SKOK-i są objęte tzw. rekomendacją T, „dotyczącą dobrych praktyk w zakresie zarządzania ryzykiem detalicznych ekspozycji kredytowych” – tłumaczy Grabowski.

Najwidoczniej Warchoń uznał, że to wystarczy, a że firmy pożyczkowe nie są objęte unijnymi przepi-

sami – należy nałożyć im jakiś kaganiec.

Co ciekawe, rekomendacja T przewiduje również tzw. uproszczone zasady oceny zdolności kredytowej w odniesieniu do określonych kategorii konsumentów oraz kredytów. Natomiast w przypadku regulacji proponowanej w sejmowym druku 1911 takie same – restrykcyjne i archaiczne – reguły oceny zdolności kredytowej mają mieć zastosowanie do pożyczki na 1,5 tys. zł oraz kredytu konsumentckiego na 250 tys. zł. – Mamy jednak nadzieję, że w toku prac

legislacyjnych w parlamencie propozycja ta zostanie skorygowana i instytucje pożyczkowe będą mogły nadal oferować konsumentom bezpieczne i wygodne finansowanie online, a konsumenci nie zostaną pozbawieni możliwości korzystania z mikropożyczek – kończy Grabowski.

Projekt ustawy antylichwiarskiej za złamanie nowych przepisów zapowiada wysokie kary nakładane na firmy pożyczkowe. Nawet do 15 mln zł lub też wykreślenie z rejestru firm pożyczkowych prowadzonego przez KNF. ●

Cenne wsparcie dla Nord Streamu 2

Fundacja Ochrony Klimatu i Środowiska powołana przez związane z SPD władze angażuje się w ochronę inwestycji Gazpromu. – To jawna zależność fundacji niemieckiego landu od rosyjskiego Nord Streamu 2 – ocenia Transparency International. Fundacja inwestuje w firmę, która wynajmowała statki do ukończenia inwestycji Gazpromu.

Andrzej Kublik

– Jeśli Rosja zaatakuje Ukrainę, to gazociąg Nord Stream 2 nigdy nie zostanie uruchomiony – zapowiedział prezydent USA Joe Biden na konferencji prasowej po rozmowach z kanclerzem Niemiec Olafem Scholzem.

Nowy szef rządu Niemiec na tej samej konferencji prasowej unikał skomentowania zapowiedzi prezydenta USA, starając się nawet nie wypowiadać nazwy nowego bałtyckiego gazociągu z Rosji do Niemiec. Podobnie Scholz zachowywał się nie tylko w Waszyngtonie, ale także kilka dni później – podczas wizyt w Kijowie i Moskwie.

Inwestycja pod płaszczykiem ekologii

Teraz niemiecki dziennik „Die Welt” w swoim weekendowym wydaniu „Welt am Sonntag” wyciągnął na jaw kolejne niewygodne dla Scholza informacje o wsparciu

jego partyjnych kolegów z SPD dla bałtyckiej inwestycji Gazpromu.

Chodzi o Fundację Ochrony Klimatu i Środowiska Meklemburgii-Pomorza Przedniego (Stiftung Klima- und Umweltschutz MV), którą na początku 2021 r. pospieszenie założyły władze tego landu, zdominowane przez polityków SPD.

Wśród celów fundacji wpisanych do jej statutu są nie tylko ochrona klimatu i środowiska, ale także „priorytetowe zaangażowanie w dokończenie budowy Nord Streamu 2”, czyli nowego bałtyckiego gazociągu Gazpromu.

Władze Meklemburgii-Pomorza Przedniego, gdzie znajdują się końcówki gazociągów Nord Stream i Nord Stream 2 z Rosji, nie kryły, że tworzą tę fundację, aby ochronić inwestycję Gazpromu przed ewentualnymi sankcjami USA.

Od początku 2021 r. weszły w życie uchwalone przez Kongres USA rozszerzone sankcje na Nord Stream 2, które miały zapobiec do-

kończeniu inwestycji Gazpromu, wstrzymanej pod koniec 2019 r. przez poprzednie sankcje amerykańskiego Kongresu. I na początku zeszłego roku niemieccy politycy nie mieli jeszcze pewności, czy ich rząd odwiedzie administrację nowego prezydenta USA Joe Bidena od wprowadzenia tych sankcji. W takiej sytuacji fundacja niemieckiego landu – chroniona przed sankcjami USA – miała się zaangażować w dostawy i usługi niezbędne do ukończenia inwestycji Gazpromu.

Jednak prezydent Joe Biden zawiesił najbardziej dotkliwe sankcje na Nord Stream 2, umożliwiając w ten sposób dokończenie w zeszłym roku budowy gazociągu i przygotowań do jego eksploatacji.

Fundacja pomogła dokończyć budowę

„Die Welt” ujawnił teraz, że chociaż ryzyko nowych amerykańskich sankcji przeciw Nord Streamowi 2 faktycznie się nie ziściło, to „klimatyczna” fundacja Meklemburgii-Pomorza Przedniego i tak zaangażowała się w dokończenie budowy Nord Streamu 2.

Według niemieckiego dziennika 23 lipca zeszłego roku fundacja za nieujawnioną sumę kupiła 49 proc. udziałów spółki MAR Agency z siedzibą w Rostocku, która zajmuje się zarządzaniem statkami i pośrednictwem w świadczeniu usług przez statki. Spółka z Ro-

stocku takimi usługami maklerskimi zajmowała się w przypadku statków „EEMS Duisburg” i „Lena H”, które prawdopodobnie wykorzystano przy budowie Nord Streamu 2.

Niemiecka fundacja była też zaangażowana w wynajem statku „Blue Ship”, który według Departamentu Stanu USA miał swój udział w działalności podlegającej sankcjom za Nord Stream 2. Statek ten uniknął jednak wpisania na czarną listę Waszyngtonu, bo działał na zlecenie fundacji Meklemburgii-Pomorza Przedniego.

Władze Meklemburgii-Pomorza Przedniego, gdzie znajdują się końcówki gazociągów Nord Stream i Nord Stream 2 z Rosji, nie kryły, że tworzą tę fundację, aby ochronić inwestycję Gazpromu przed ewentualnymi sankcjami USA

Ekolodzy oburzeni

Nie wiadomo, dlaczego fundacja Meklemburgii-Pomorza Przedniego zaangażowała się we wspieranie ukończenia budowy Nord Streamu 2 w czasie, gdy te prace dobiegały już końca. Wiadomo jednak, że wykorzystanie hasła klimatycznych i ochrony środowiska dla ochrony inwestycji Gazpromu przed sankcjami USA wywołało oburzenie i ostre protesty niemieckich ekologów.

Już w zeszłym roku uważały one takie postępowanie za oszustwo.

Teraz działania fundacji ujawnione przez „Die Welt” organizacja Transparency International Deutschland uznała za świadectwa „jawnej zależności” fundacji niemieckiego landu od rosyjskiego Nord Streamu 2. A zdaniem Zielonych z tego landu taka działalność fundacji mogła być prowadzona z naruszeniem ustawy o przeciwdziałaniu praniu pieniędzy.

Takie zarzuty są wyzwaniem dla Manuela Schwesig, szefowej rządu landu Meklemburgia-Pomorze Przednie, jednej z najgłośniejszych rzeczniczek Nord Streamu 2 w Niemczech. A to właśnie Erwin SELLERING, jej poprzednik na tym stanowisku, kieruje teraz Fundacją Ochrony Klimatu i Środowiska.

A ponieważ zarówno Schwesig, jak i SELLERING są prominentnymi działaczami SPD, ich działalność jest wyzwaniem także dla należącego do tej partii kanclerza Niemiec Olafa Scholza. ●

Spotkanie

w Klubie „Wyborczej”

Czwartek, 24 lutego, godz. 20.00

Obejrzyj na:  wyborcza.pl

Czy powinniśmy obawiać się Rosji?

Spotkanie poprowadzą Dorota Wysocka-Schnepf i Bartosz Wieliński

Dołącz do Klubu „Wyborczej” na [Wyborcza.pl/prenumerata](https://wyborcza.pl/prenumerata)



Adam Michnik

Wacław Radziwinowicz

Wywiad z Jarosławem Gowinem

POLITYKA TO SZTUKA
KOMPROMISÓW

Myślę, że historia oceni mnie sprawiedliwie, choć musiałem zapłacić cenę za to, co dobrego zdziałalem w rządzie Zjednoczonej Prawicy. Teraz zrobię, co w mojej mocy, by władzę przejęła opozycja.

ROZMOWA Z
JAROSŁAWEM GOWINEM

JUSTYNA DOBROSZ-ORACZ: Przeszedł pan załamanie. Zdradę współpracowników. Jaki jest pana cel? Odrodzić się? Zemścić? Odzyskać władzę?

JAROSŁAW GOWIN: – Na pewno nie zemścić. Chcę naprawić rzeczy, które trzeba będzie naprawić po rządach Zjednoczonej Prawicy. Zamierzam doprowadzić do tego, żeby w przyszłym parlamencie była reprezentacja ludzi o poglądach konserwatywnych kulturowo, a równocześnie zdecydowanie wolnorynkowych.

Rozgrzeszył się pan po współrządzeniu z Prawem i Sprawiedliwością?

– Nie traktuję polityki w kategoriach grzechu. Ani zdrady. To, że przez sześć lat byłem wicepremierem, będzie oceniać historia. Myślę, że ta ocena będzie sprawiedliwa. Weźmy pod uwagę zarówno to, co było złego, jak i to, co udało się zdziałać. Moim zdaniem pierwsza kadencja Zjednoczonej Prawicy może być zapisana zdecydowanie na plus. Również w drugiej kadencji są rzeczy dobre – na przykład sposób, w jaki rząd chronił gospodarkę przed skutkami pandemii. Natomiast stopniowo coraz więcej pojawiało się elementów po prostu sprzecznych z polskim interesem. W momencie, gdy przesądzono, że wejdzie w życie „Polski ład”, zdecydowałem, że moje miejsce jest już po stronie opozycji.

Skok na KRS, na sądy, na TVP, konflikt z Unią Europejską. To są wszystko pierwsze rządy PiS. Naprawdę pan uważa, że to służyło polskiej racji stanu?

– Nie. Ale polityka jest sztuką trudnych kompromisów. Każdy z tych punktów trzeba byłoby rozebrać na czynniki pierwsze. Chociażby sądownictwo. Na pewno te zmiany były nieskuteczne. Były szkodliwe.

Jest pan gotowy uderzyć się w pierś?

– Mówiłem o tym również jako wicepremier. To ja przecież pierwszy w obozie władzy wyszedłem z propozycją, żeby zlikwidować Izbę Dyscyplinarną, bo ona się w żaden sposób nie sprawdza.

A głosowanie nad „ustawą kagańcową”? Porozumienie było za. I to była już obecna kadencja, a to zaogniło ten spór z Unią Europejską.



• **Jako wicepremier i minister odpowiadałem za wydanie grubo ponad 150 mld zł. Mogę tylko z dumą powiedzieć, że nic w tych działaniach nie było nieprawidłowe** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Tak, zaogniło ten spór. W przypadku ustaw zawsze jest jednak sprawą otwartą to, w jaki sposób będą interpretowane. Przepisy prawa to nie matematyka, dużo zależy od praktyki. Nawet przy obecnych przepisach praktyka – przede wszystkim ze strony Ministerstwa Sprawiedliwości – mogła i powinna być inna. Wtedy tego sporu udałoby się uniknąć.

„Ustawy sądowe były konieczne, aby chronić obywateli i nie dopuścić do anarchii w państwie. Dla opozycji to wojna o władzę” – tak pan mówił w 2019 r. w wywiadzie w RMF FM. Teraz pan żałuje?

– Powtarzam: polityka jest sztuką trudnych kompromisów. Trzeba było płacić cenę za to, co dobrego zdziałalem. Mam na myśli np. bardzo głęboką reformę polskiej nauki, uczelni, wiele ustaw wspierających innowacyjność gospodarki. Za działania związane z przeciwdziałaniem gospodarczym skutkom pandemii. Za to wszystko. To nie Porozumienie odpowiadało w koalicji rządowej za wymiar sprawiedliwości.

Miliardy zablokowane dla Polski i wysokie kary to nie była za wysoka cena?

– Jeszcze w rządzie apelowałem, aby z tych złych ustaw zakwestionowanych przez Komisję Europejską się wycofać. Natomiast jeżeli pani by mnie zapytała, czy Polska przestała być państwem prawa, to odpowiadam zdecydowanie: nie. W Polsce przez cały czas obowiązują reguły demokratycznego państwa. Natomiast spór z KE jest szkodliwy i trzeba się z niego jak najszybciej wycofać. Mam nadzieję, że wokół projektu prezydenckiego uda się z jednej strony zbudować jakąś większość w parlamencie, a z drugiej – uda się pozyskać akceptację KE dla tej ustawy, żeby odblokować fundusze unijne.

Wahał się pan, czy startować z Prawem i Sprawiedliwością w 2019 r.?

– Nie. Wtedy jedyną taką wysoką ceną, którą przyszło Porozumieniu płacić za współtworzenie, były właśnie te ustawy związane

z sądownictwem. Liczyłem na to, że w drugiej kadencji PiS będzie się zwracać ku centrum. Temu zresztą służyło wysunięcie na stanowisko premiera Mateusza Morawieckiego. Niestety okazało się, że w drugiej kadencji Jarosław Kaczyński częściowo pod wpływem nowych okoliczności związanych z pandemią podjął decyzję o zaostrzeniu kursu – wręcz o zmianach rewolucyjnych. I tutaj nie było zgody Porozumienia – ani na „wybory kopertowe”, ani na zawetowanie budżetu unijnego, ani na wprowadzenie podatku medialnego, ani na „Polski ład”.

Nierespektowanie wyroków TSUE to polityczna zbrodnia?

– Nie używałbym takiego określenia. To jest polityczny błąd szkodzący interesowi Polski.

W 2018 r. to pan zapowiadał, że rząd zignoruje wyroki TSUE, jeśli będzie niekorzystny dla PiS. „Nasz rząd nie będzie miał innego wyjścia, jak doprowadzić do precedensu i zignorować orzeczenie TSUE” – to są pana słowa.

– To nie jest taki wielki precedens. W całej Unii Europejskiej – również w państwach, które stanowią jej trzon, jak Niemcy – toczy się dyskusja o granicy ingerencji instytucji wspólnotowych.

Ale pan jako pierwszy wysłał ten sygnał. Czy z perspektywy czasu widzi pan, że to był także pana błąd?

– Z perspektywy czasu niewątpliwie uważam te ustawy za błędne, a tym samym i moje głosowanie za błęd. W polityce, jeżeli podejmuje się ponad 50 proc. trafionych decyzji, to jest już niezłe. Myślę, że tych decyzji trafionych podejmowałem znacznie więcej niż 50 proc. Ale były też takie, które słusznie mi pani wypomina.

Zbigniew Ziobro podtrzymuje antyunijny kurs. Ostro zaatakował premiera Morawieckiego. W co gra?

– Chce maksymalnie osłabić Morawieckiego, ale chyba zdaje sobie sprawę, że odwołanie premiera jest niemożliwe. Choćby dlate-

go, że oboz władzy jest już wewnętrznie tak popękany, że wyłonienie nowego premiera byłoby niezwykle skomplikowane. Cała ta operacja mogłaby się zakończyć przedterminowymi wyborami. A sondaże nie są tak dobre, żeby Prawo i Sprawiedliwość mogło się zdecydować na przedterminowe wybory.

Jarosław Kaczyński nie wie, co robić, bo Zbigniew Ziobro ma haki na Prawo i Sprawiedliwość?

– A tego nie wiem. Nigdy nie bawiłem się w politykę hakową. Chociaż nie będę ukrywał, że haki były stosowane – z różnymi skutkami – wobec polityków Porozumienia.

Wobec pana też?

– Nie, wobec mnie nie. Chociaż wiosną 2020 r. w poszukiwaniu haków przekopano trzy metry w głąb każdą piędź ziemi, na której stanąłem.

Ponoć węszone także wokół pana dzieci, co też się odbiło na pana zdrowiu.

– Takie informacje do mnie docierały. I to dwukrotnie. Przy okazji zarówno mojego sprzeciwu wobec „wyborów kopertowych”, jak i mojego buntu wobec „Polskiego Ładu”. Jak widać – nic nie znalaziono.

Jako wicepremier i minister odpowiadałem za wydanie grubo ponad 150 mld zł. Mogę tylko z dumą powiedzieć, że nic w tych działaniach nie było nieprawidłowe.

Możliwa jest wojna na Ukrainie. A mam wrażenie, że w obozie władzy – poza może prezydentem Dudą – nikogo to nie rusza na tyle, by spór z Unią zakończyć.

– Akurat jeśli chodzi o politykę wobec Ukrainy, uważam, że należy wspierać kurs dyplomatyczny, który Polska obrała. Z dużą satysfakcją uczestniczyłem w posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego, gdzie politycy obozu rządzącego i liderzy opozycji mówili jednym głosem. I dobrze, że takie posiedzenie się odbyło.

Natomiast tym, co szkodzi Polsce i co podważa także skuteczność i wiarygod-

ność naszych działań dyplomatycznych w sprawie Ukrainy, jest oczywiście spór o praworządność. I trzeba jak najszybciej uchwalić ustawę likwidującą Izbę Dyscyplinarną. Tylko to może uśmierzyć wrogość czy gniew Komisji Europejskiej.

Jest na to szansa?

– Dobre pytanie. Jeżeli projekt będzie uczciwy, jeżeli będzie rodził nadzieje na to, że Komisja Europejska odblokuje środki z Krajowego Planu Odbudowy, to jestem przekonany, że przynajmniej część opozycji będzie gotowa współpracować z prezydentem i da brakujące głosy. Bo Solidarna Polska na pewno za tą ustawą nie zagłosuje.

Czy Jarosław Kaczyński zdecyduje się na powtórkę głosowania, w którym musiał liczyć na głosy Lewicy w sprawie ratyfikacji Funduszu Odbudowy?

– Jarosław Kaczyński zapowiada jakąś próbę połączenia projektu prezydenckiego i projektu PiS. Patrzę na to sceptycznie. Uważam, że projekt prezydencki nie może być rozmiękczony, bo przy takim rozmięczeniu prawdopodobieństwo odblokowania środków z KPO będzie niewielkie.

Żałuje pan, że nie zagrał z opozycją o przejęcie władzy przy okazji „wyborów kopertowych”?

– Nie, nie żałuję. Władzę zdobywa się podczas wyborów, a nie przez jakieś machinacje w trakcie kadencji. Ja nie prowadziłem gry z opozycją o przejęcie władzy, natomiast prowadziłem działania służące temu, by zapobiec „wyborom kopertowym”. To się udało.

Ale mógł pan wystartować na marszałka Sejmu. Nawet były takie wstępne rozmowy. I opozycja twierdzi, że pan bał się zaryzykować. Tak było?

– To w ogóle nie była kwestia lęku. Ja wtedy podjąłem decyzję dowodzącą, że nie jestem przyspawany do stołka i że nie boję się zdecydowanych działań. Mam na myśli złożenie dymisji z funkcji wicepremiera. Przypomnę, że przez 30 lat takich polityków było raptem dwóch, czyli Marek Jurek, który zrezygnował z jeszcze ważniejszej funkcji marszałka Sejmu, i ja. Natomiast tamta sytuacja mogła się skończyć albo przedterminowymi wyborami w warunkach pandemii, której skutków jeszcze wtedy nie byliśmy w stanie oszacować, albo powstaniem rządu od – umownie mówiąc – Adriana Zandberga po Grzegorza Brauna. Czy wyobraża sobie pani funkcjonowanie takiego rządu?

Nie.

– No właśnie. W interesie Polski leżało to, żeby się w jakiś sposób porozumieć. I żeby zachowana została większość Zjednoczonej Prawicy, a równocześnie, żeby wybory odbyły się według normalnych, demokratycznych standardów. Udało mi się do tych celów doprowadzić.

Ale może już wtedy pan nie był po prostu pewny swoich ludzi? Pamiętam te kulturalowe rozmowy. Nie wiadomo było, czy za panem jest ośmioro posłów, czy siedmioro, czy pięcioro.

– Jak wiadomo, bo pokazały to wydarzenia, była za mną wystarczająca liczba osób, żeby PiS miał pewność, iż ustawy o „wyborach kopertowych” nie przeforsuje. Natomiast już wtedy rozpoczęły się te naciski, o których oboje wspomnieliśmy. Postawa tych, którzy dochowali wierności – nie tyle mnie, ile tak naprawdę interesowi Polski, bo to motyw patriotyczny decydował o tym, że sprzeciwiłem się „wyborom kopertowym” – naprawdę zasługuje na najgłębsze uznanie.

Ale opozycja w kulisach mówi, że Jarosław Gowin za długo czekał na wyrzucenie go z rządu. Przespiał moment. Nie uważa pan, że utrudnił to teraz panu pole manewru, dogadywanie się z częścią opozycji i wspólny start w wyborach w 2023 r.?

– Jeżeli opozycja chce odsunąć PiS od władzy, to każde ręce są do tego potrzebne. Także ręce polityków Porozumienia. Sondaże pokazują, że możliwe jest odsunięcie PiS od władzy, ale przy maksymalnej mobilizacji. I na pewno nie wtedy, gdy każdy pójdzie do wyborów z własną listą. Wtedy D'Hondt – system ordynacji wyborczej obowiązującej w Polsce – sprawi, że PiS ponownie może mieć większość, jeżeli nie samodzielną, to wraz z Konfederacją.

To z kim się pan chce dogadać? Z Szymonem Hołownią? Z PSL?

– Między Platformą a PiS jest przestrzeń na listę centrową z lekkim wychyleniem w prawo. Naturalnym partnerem tutaj jest Koalicja Polska, na czele której stoi Władysław Kosiniak-Kamysz. Są konserwatywnie nastawieni samorządowcy, których rolę się niesłusznie bagatelizuje. Zobaczmy, jaka będzie decyzja Szymona Hołowni – czy będzie szedł do wyborów samodzielnie, czy jednak zdecyduje się na rolę lidera szerszego obozu politycznego.

Dlaczego państwo Morawieccy tak ukrywają majątek?

– To dobre pytanie. Przeczytałem artykuł w poniedziałkowej „Gazecie Wyborczej”, który stawia rzeczywiście dużo znaków zapytania. Uważam, że premier powinien te znaki zapytania wyjaśnić.

„Wyborcza” ujawniła, że słynną działkę pani premierowa sprzedawała po zaniżonej cenie. Kupili ją prawnicy za pieniądze pożyczone od jednego z najbogatszych Polaków. O co chodzi w ogóle w tych operacjach?

– Nie wiem. Myślę, że nikt z nas nie wie. A rzecz dotyczy jednej z najważniejszych osób w państwie, i to w czasach głębokiego kryzysu międzynarodowego. Myślę, że Polakom należy się wyjaśnienie ze strony premiera Morawieckiego.

A była rozmowa o majątku premiera, gdy był pan jeszcze w koalicji?

– Nie, z moim udziałem takich rozmów nie było. Natomiast z tego, co wiem, Mateusz Morawiecki przedstawiał jakieś wyjaśnienia prezesowi Kaczyńskiemu.

Jarosław Kaczyński, który mówił, że do polityki nie idzie się dla pieniędzy, nigdy nie wspomniał o majątku premiera?

– Nie, na forach koalicyjnych ten temat nie był poruszany. Domyślam się, że na pewno tę sprawę w rozmowie z Jarosławem Kaczyńskim poruszał Zbigniew Ziobro.

Który chce wykończyć politycznie premiera...

– Nie jest tajemnicą, że przyjaźń między Mateuszem Morawieckim a Zbigniewem Ziobrą jest nadal szorstka.

A pan ma żal do Zbigniewa Ziobry? Bo kiedyś tworzyliście sojusz wewnątrz obozu Zjednoczonej Prawicy.

– Tylko taktyczny. Pod względem programowym sytuowaliśmy się na przeciwnych biegunach. Nie mam żalu do nikogo w polityce. Staram się unikać emocji i kierować chłodno pojętym interesem Polski.

Dlaczego pan wciąż uważa, że Jarosław Kaczyński jest bez wątpienia jest patriotą?

– Nigdy nie ośmieliłbym się odmówić patriotyzmu nie tylko Jarosławowi Kaczyńskiemu, ale też liderom Lewicy – partii, która jest najbardziej odległa od moich poglądów – czy liderom jakiegokolwiek innego ugrupowania parlamentarnego.

Marginalizacja Polski, konflikt z Unią Europejską, szczucie Polaków jeden na drugiego, wysadzenie bezpieczników demokracji – to jest patriotyzm?

– To są wszystko skutki uboczne działań, które podjął Jarosław Kaczyński. One eskalowały w drugiej kadencji. W momencie wybuchu pandemii Jarosław Kaczyński uznał, że pojawiły się warunki do tego, by zrealizować jego marzenie o przekształce-

niu duszy Polaków. Gdy Jarosław Kaczyński w jednym z wywiadów żartował, że najbardziej odpowiada mu rola emerytowanego zbawcy narodu, to w gruncie rzeczy ujawnił swoje prawdziwe intencje. On chce głębokiego przekształcenia Polski.

Ale od kogo chce zbawić ten naród?

– Intencje Jarosława Kaczyńskiego są szczerze, są patriotyczne. Skutki działań w coraz większym stopniu niestety służą celowi przeciwnemu. To znaczy są sprzeczne z interesem naszego kraju.

Kto wymyślił „Polski ład”?

– W wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” Tadeusz Kościński, były minister finansów, wyrzucony z sań na pożarcie opinii publicznej, ujawnił, że wskazówki przychodziły z Nowogrodzkiej oraz z Polskiego Instytutu Ekonomii. Przepisy powstawały w Ministerstwie Finansów. W ten sposób Tadeusz Kościński potwierdził to, o czym ja mówiłem: Jarosław Kaczyński nie może się czuć zaskoczony kształtem „Polskiego ładu”. Nie może też szukać kozłów ofiarnych ani jakiegoś rzekomego spisku. O wszystkich wadach „Polskiego ładu” był przeze mnie informowany.

Gdy w maju 2021 r. podpisywał się pan pod tym programem, mówił pan o „czerwonym dywanie dla polskich przedsiębiorców”. Sam „Polski ład” nazywał pan „odważnym programem rozwoju naszego kraju”. Popierał pan bubel w ciemno?

– Popierałem kierunkowe założenia. W momencie, gdy pojawiły się konkretne wyliczenia, przyszedłem i zrobiłem awanturę. Mateusz Morawiecki zapowiadał, że wyższe podatki mieli płacić tylko ci, którzy zarabiają powyżej 10 tys. zł. Z moich wyliczeń, które zostały potwierdzone przez Ministerstwo Finansów, wynikało, że te wyższe podatki będą dla tych, którzy zarabiają powyżej 5 tys. zł brutto.

Nigdy nie bawiłem się w politykę hakową. Chociaż nie będę ukrywał, że haki były stosowane – z różnymi skutkami – wobec polityków Porozumienia

Komu pan tę awanturę urządził? Premierowi? Jarosławowi Kaczyńskiemu?

– Wszystkim. Najostrejsze i najdłuższe były negocjacje z premierem Morawieckim – stąd wzięła się ulga dla klasy średniej. Ale to jest rozwiązanie niewystarczające. „Polski ład” jest jednym wielkim buble, który poza dwoma elementami, a więc podniesieniem kwoty wolnej od podatku i podniesieniem wysokości drugiego progu, powinien wylądować w koszu.

Jak zareagował prezes PiS, gdy przedstawił pan wyliczenia, że jest to tak naprawdę – jak pan to ujął – „antypolski chaos”?

– Prezes Kaczyński wierzył Mateuszowi Morawieckiemu. Zatykał uszy na racjonalne argumenty wybitnych ekspertów, po których pomoc sięgnąłem.

Andrzej Duda zaczął grę o swoją przyszłość?

– Niezależnie od tego, jakie są motywy ostatnich działań pana prezydenta – takich jak zawetowanie ustawy „lex TVN” czy wyjście z inicjatywą likwidacji Izby Dyscyplinarnej – ja je oceniam pozytywnie. Nawet jeżeli jednym z celów pana prezydenta jest przygotowanie sobie jakiegoś przyszłego miejsca na scenie politycznej albo na arenie międzynarodowej.

Właśnie: na krajowej scenie politycznej czy gdzieś w Organizacji Narodów Zjednoczonych?

– Tego nie wiem. Sam będę robić wszystko, co w mojej mocy, żeby władzę w 2025 r. sprawowała dzisiejsza opozycja. A trudno sobie wyobrazić, żeby obóz dzisiejszej opozycji chciał desygnować Andrzeja Dudę na jakieś ważne stanowisko w instytucji międzynarodowej.

Jest pan w kontakcie z prezydentem?

– Nie, nie jestem.

Nie ma pan z nim kontaktu od momentu, kiedy został pan usunięty z rządu, a później prezydent publicznie pana zrugał?

– Parokrotnie miałem zaproszenie do udziału w szerszych naradach. Wspomniiałem o Radzie Bezpieczeństwa Narodowego – to było jedyne zaproszenie, z którego skorzystałem. A co do tamtej sytuacji, którą pani redaktor przywołała, to myślę, że nie mnie powinny się czerwienić uszy na jej wspomnienie.

Tylko prezydentowi?

– Tylko panu prezydentowi. I tym, którzy doradzili mu takie zachowanie. Wiem z wielu relacji, że to zachowanie nawet w Prawie i Sprawiedliwości zostało przyjęte z lekkim zażenowaniem.

Ale sam prezydent Duda już nie jest figurą, którą Jarosław Kaczyński sobie ot tak przedstawia?

– Nie jest i nigdy nie był. Andrzej Duda ma poglądy szczerze pisowskie. Składa podpisy pod ogromną większością ustaw, bo są zgodne z jego poglądami. To nie uległość wobec Jarosława Kaczyńskiego. Natomiast ja liczyłem, że w drugiej kadencji Andrzej Duda będzie bardziej podmiotowy. Musiałem czekać rok. Teraz rzeczywiście wygląda na to, że zdecydował się na kurs ku podmiotowości.

Na koniec zapytam o kampanię w 2015 r., bo do dziś nie daje mi to spokoju. Gdy pojawiły się nieoficjalne informacje, że Antoni Macierewicz ma być szefem resortu obrony narodowej, odbyła się konferencja z kandydatką na premiera, czyli Beata Szydło, która wskazała pana na szefa MON. Czy to od początku był blef?

– Nie, to nie był blef. Ja realnie przygotowywałem się do objęcia tej funkcji. Zakładaliśmy, że będziemy współrządzić z Pawłem Kukizem i że on nie zgodzi się na Antoniego Macierewicza jako kandydata na ministra obrony narodowej. A kiedy okazało się, że mamy samodzielną większość, doszło do rozmowy między mną a Jarosławem Kaczyńskim. Mówię o tym po raz pierwszy. Jarosław Kaczyński zaproponował mi dowolne inne stanowisko, byleby funkcję ministra obrony narodowej powierzyć Antoniemu Macierewiczowi. Na początku się nie zgodziłem. Ale potem pomyślałem sobie, że jeżeli się nie zgodzę, to co chwila będą mi wybuchać miny pod stopami. W tej sytuacji uznałem, że obejmę urząd, do którego byłem najlepiej przygotowany. Nie mówię, że lepiej od innych, tylko jeżeli chodzi o zakres moich kompetencji. Przez wiele lat byłem rektorem uczelni, więc funkcja ministra nauki była zupełnie naturalna.

Ale dlaczego Jarosławowi Kaczyńskiemu tak zależało, żeby to był Antoni Macierewicz?

– Macierewicz od lat przygotowywał program PiS dotyczący obronności. Nie chcę się wypowiadać o jakości tego programu, mogę tylko powiedzieć, że Jarosław Kaczyński szybko pożałował tego, że zdecydował się powierzyć tę funkcję Antoniemu Macierewiczowi, a nie mnie.

Prezes Kaczyński nie wierzy już w zamach smoleński?

– Tego nie wiem. To bardzo delikatna sfera. Starałem się, jako były polityk Platformy, w rozmowach z premierem Kaczyńskim nie poruszać tego tematu. ●

Rozmawiała **Justyna Dobrosz-Oracz**

Od dziś w sprzedaży „Książki. Magazyn do Czytania”



• **Co nas zachwycza, a co nie**
Nasz nowy przegląd najważniejszych premier

• **Nowa historia ludzkości**
Jakie były pomysły ludzi prehistorycznych na społeczeństwo i które z nich pomogą uratować naszą przyszłość – sprawdza Katarzyna Boni

• **Polska przed trybunałem**
O co oskarżają ją ludzie LGBTQ+, wyjaśnia Renata Lis



• **Wielkie rozdrażnienie**
Skąd pomysł na referendum, w którym mieszkańcy Europy decydują, do której dekady XX w. chcą wrócić, pyta Michał Nogaś wybitnego bułgarskiego pisarza Georgi Gospodinowa

• **Książki dla Dzieci i Młodszych Dorosłych**
Jacek Podsiadło czyta – ze zgrozą – pewną książkę z kanonu lektur, a Piotr Oczko recenzuje – z aplauzem – nowy przekład „Ani z Zielonego Wzgórza”

• **Uwierz w ducha**



Gdzie jesteś? Czego chcesz?
O co ci chodzi? Pisanie jest dla Toni Morrison rozmową z duchami. Opowieść Karoliny Sulej o jednej z najwybitniejszych pisarek amerykańskich

• **Etyczka**
Nasza nowa rubryka – pogotowie moralne Magdaleny Środy

• **Frykasy z PRL-u**
O wpływie ideologii na jedzenie w czasach słusznie minionych i całkowicie współczesnych pisze Marek Bieńczyk

• **Nie lubię poniedziałków**
Dlaczego siedmiodniowy tydzień zawojował świat, zastanawia się Maciej Jarkowicz

Pani od „Roty”

JEZUS MARIA KONOPNICKA!

Jedni ciągną w prawo,
drudzy w lewo, suknię
już na niej prawie że
rozdarli.

Małgorzata I. Niemczyńska

W 2012 roku to był po prostu mem. Jeden z milionów, jakie można znaleźć w internecie. Na Facebooka wrzuciła go Joanna Piotrowska, założycielka Feminoteki, wkrótce po 11 listopada, a więc po kolejnym – niespokojnym – Marszu Niepodległości. Przedstawił portret Konopnickiej i napis: „Narodowcu! Czy wiesz, że śpiewając »Rotę«, rozpo-

wszechniasz twórczość Marii Konopnickiej, która żyła przez lata w związku z Marią Dulębianką i jest ikoną polskiego ruchu LGBT?”.

Rzucony celnie granat wybuchł od razu. Pamiętne okazały się słowa narodowca Artura Zawiszy: „Teza o rzekomym lesbijstwie Marii Konopnickiej to kłamstwo propagandy feministycznej. Kłamstwo konopnickie mogłoby być karalne tak samo jak kłamstwo oświecimskie”. Bo o „kłamstwie konopnickim” mówi się do dziś.

Grzegorz Gauden, ówczesny szef Instytutu Książki, apelował w tym czasie do posłów, by ustawę o związkach partnerskich (ktoś dziś jeszcze pamięta, że taka miała być? I to w Polsce!) nazwać „Ustawą Konopnickiej-Dulębianki”.

„Przeżyły nierozłącznie ponad dwadzieścia lat. Mieszkały razem, podróżowały po świecie, walczyły o Polskę i sprawiedliwość. Poświęciły temu życie – Maria Dulębianka dosłownie. Polska ich marzeń miała być krajem ludzi wolnych, pracujących dla Ojczyzny, żyjących zgodnie ze swoimi wyborami osobistymi i uczuciami”.

Nieco wcześniej w Krytyce Politycznej ukazały się „Homiografie” Krzysztofa Tomasiaka. Przemilczanie homoseksualnej orientacji grona ważnych polskich pisarzy autor nazywał „hipokryzją szacunku”. Choć potrzebna, książka traktowała temat naskórkowo, z czego zresztą sam Tomasiak musiał zdawać sobie sprawę, bo następne wydanie uzupełnił i poprawił.

Nas interesuje rozdział o Konopnickiej i Dulębian-



• Maria Konopnicka
w 1875 r.

FOT. POLONA

ce. To po nim zaczęło się przeciąganie poetki „na lewo”. Bo były podstawy. Abstrahując nawet od kwestii orientacji, pisała przecież o wyzysku klasy robotniczej („Wsączała w krew społeczeństwu marksistowską (żydowską) ideę walki klas” – to „Merkuriusz Polski”), upominała się o podmiotowość kobiet („Kobiety nie zawsze są lalkami” – to ona), wojowała z Kościołem („Zgnilizna sama te klechy” – znów ona).

MYŚL BEZBOŻNA

Jej córka Zofia przyjęła chrzest dopiero przed ślubem, w wieku 24 lat. Konopnicka nie zaprzętała sobie wcześniej tym głowy, nie uważała za szczególnie ważne.

Po wierszu „Do kobiety”, w którym postulowała partnerskie relacje w związkach damsko-męskich, Romana Kamińska w „Od kobiety” alarmowała, że „może tak zgubny wywrzeć wpływ na wyobraźnię młodych kobiet, którym zdawać się będzie, iż można być wszystkim w małżeństwie, nie będąc niczym w rzeczywistości pod względem moralnym i intelektualnym”.

Gdy opublikowała – nie bez przeszkód – „Z przeszłości: fragmenty dramatyczne” o historii Galileusza oraz innych przykładach kościelnego zacofania i nietolerancji, mogła czytać o sobie w „Przeglądzie Katolickim”: „Myśl jej jest bezbożna i bluźniercza. Na kruchej podstawie kilku faktów, odpowiednio przeinaczonych w rymach swoich, rzuciła ona w twarz Kościołowi raz jeszcze nędną zniewagę, jaką tyloкратно rzucali już nań jego wrogowie”.

Choć jej pogrzeb w 1910 roku we Lwowie przemienił się w wielką demonstrację patriotyczną, pamiętliwi biskupi odwołali w nim swój udział. I to Dulębianka – a nie małżonek – została początkowo pochowana razem z nią. Bo chciała.

Jest tego naprawdę wystarczająco dużo, aby parlamentarzystom prawicy, którzy poparli jej kandydaturę na patronkę roku, popuścić się humory.

Ale, ale.

Ogromu narodowo-patriotycznej twórczości nie da się jednak ot tak wykasować. Pisywała na zamówienie, lecz szczerze. Największym bohaterem był dla niej stryj Ignacy, zesłany na Syberię za działalność w Związku Narodu Polskiego (i tu małe „ale, ale”: stryj wyspał kolegów – raczej tego nie wiedziała). Pierworodnemu dała na imię Tadeusz na cześć dzieła Mickiewicza, na ścianach mieszkania w Warszawie powiesiła patriotyczne obrazy Grottgera.

TORT Z 30 JAJ

Zresztą była wierząca, tylko podkreślała, że jej wiara „nie idzie do Boga przez kruchtę”. A i to z wyjątkami: w kręgu jej znajomych było kilku księży. Rok spędzony w dzieciństwie na pensji sióstr sakramentek wspominała dobrze.

Na wiece kobiet chodziła głównie ze względu na Dulębiankę. Walkę aktywistek o prawo do głosu kwitowała szyderczo: „Że go nie mają, tego – sądząc po szalonej wrzawie – nikt by się domyślić nie mógł”. Gdy prowadziła przez dwa lata kobiece pismo „Świt”, obrywało jej się, że jest mialkie i MA-

ŁO postępowe (twierdził tak np. Aleksander Świętochowski). Publikowała tam również przepisy na tort makowy z 30 jaj.

Kiedy inna z córek, Laura, też chciała zostawić męża, zareagowała oburzeniem. I nigdy się nie rozwiodła ani nie próbowała unieważnić małżeństwa, a np. taka Orzeszkowa – w tych samych czasach – jednak to zrobiła.

I znów ale, ale (tak, oszaleć można).

Wspomniany „Świt” obrywał także za to, że jest ZA BARDZO postępowy, pogańsko-liberalny, „z przymieszką żydowszczyzny” (cytat z „Roli”, pisma katolickiego). Jakby reakcje na „Świt” zapowiadać miały to wszystko, co z Konopnicką dzieje się współcześnie. O ile jednak wtedy nie chciał jej nikt (przynajmniej na tym polu), teraz chcą ją wszyscy.

Jedni ciągną w prawo, drudzy w lewo, suknię już na niej prawie że rozdarli.

„MĘŻCZYŹNIARA” I WIELU KRASNOLUDKÓW

To teraz może śmietnik?

„Publikować takie rzeczy? To by było nie-pe-da-go-gicz-ne!” – miał powiedzieć profesor, któremu Ludwik Brożek, muzealnik-bibliofil z Cieszyna, kilkadziesiąt lat po śmierci Konopnickiej pokazał plik wyblakłych, zawilgoconych listów. Przyniósł mu je chłopak z sąsiedztwa, znalazł je przy śmietniku. Nic nie zrozumiał, ale pomyślał, że skoro jest tam data „1895”, to może są coś warte.

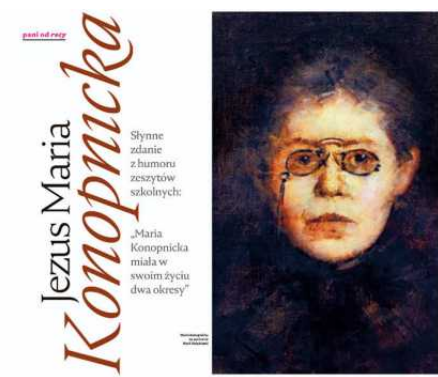
Jej córka przyjęła chrzest dopiero przed ślubem, w wieku 24 lat. Konopnicka nie zaprzętała sobie wcześniej tym głowy, nie uważała za szczególnie ważne

Nadawcą był socjolog Ludwik Gumpłowicz, adresatem – jego przyjaciel Józef Załeski, lekarz (mieszkał we wsi Puńców koło Cieszyna właśnie). Omiatając spojrzeniem pierwszy list, Brożek mógł wyciągnąć z niego kluczowe informacje: „Syn mój Maksymilian z Pragi wybiera się do Pana”. „Maksymilian, 30-letni dzieciak, zadurzył się w starej babie Konopnickiej”. „Liczę na przyjaźń Pana dla niego i dla mnie, że mu Pan wybije z głowy to głupstwo”.

Nie wybił. Maksymilian Gumpłowicz zginął od samobójczego strzału przed hotelem w Grazu, w którym zatrzymała się „stara baba Konopnicka” (najpewniej z Dulębianką). W chwili śmierci miał 33 lata, ona – 55.

Czy była piękna? Zdaniem niektórych. Inni twierdzą, że po prostu miała charyzmę, osobowość, wdzięk. I błysk inteligencji w oku. Wyróżniała się miedziastym kolorem włosów. Umiała oczarować.

Nie oparł się jej „Kocio”, gubernierz jej dzieci (oczywiście, że młodszy). Wtedy jeszcze żyła z mężem, już w Gusinie, bo Bronów sprzedali (mówiła, że w ruinie). Interesują-



• **Fragmenty opowieści o Konopnickiej z nowego numeru „Książek. Magazynu do Czytania”.**

cy okazał się tam również pewien sąsiad. Do sanatorium w Szczawnicy pojechała z obojgiem naraz („Tylko miłość jest siłą, co złagodzić może ból świata”).

„Mężczyźniara” – plotkowała stolica. „Niewiasta mocno kochliwa” – zanotował znajomy marksista Ludwik Krzywicki.

Był np. pewien socjalista, 17 lat młodszy, który został później nacjonalistą, szefem „Gazety Polskiej”. Nazywał się Jan Gądomski. Konopnicką posądzano o autorstwo jego sztuki „Larik” (mało prawdopodobne, choć „sąsiad z Gusina” czasem przedstawiał jej wiersze jako własne). Byli też i inni.

Z socjalistami się przyjaźniła, wspierała ich akcje społeczne. Wiadomo np., że w 1906 roku odwiedzała w Warszawie wieśniów politycznych, nosiła im paczki, wspierała ich rodziny. Ale, ale. Do działalności strictly politycznej nie miała cierpliwości. Środowiskowe intrzygi i walki frakcyjne w stolicy przeżywała „wielkim stronnictwem GGGG”, co czytać należy jako „Głośne Gęganie Głupich Gęsi”.

„Niepedagogiczne” listy z Cieszyna w końcu się jednak ukazały. A ile wyładowało w płomieniach? Ciskała je tam sama, ciskały potem córki. Bo o wizerunek matki trzeba przecież dbać – jaka by nie była.

Ale była rzeczywiście, jaka była.

Nielatwa.

DZIECI ZŁE I DOBRE

Mówić się będzie, że dzieliła swoje dzieci na złe i dobre, niekoniecznie po równo i zmieniając czasem zdanie. Trudno nie powtórzyć.

Tadzio jest ten ukochany, pieszczoch, oczko w głowie. Chorowity – wymaga troski. Umiera w wieku 27 lat. To dla niej wielki cios. Dorosłym dzieciom załatwia posady i zwolnienia z wojska. W zamian oczekuje posłuszeństwa. O ból głowy przyprawia ją Laura, która postanawia zostać aktorką. Gdy szantaże emocjonalne nie pomagają, Konopnicka śle listy do dyrektorów teatrów z prośbą, żeby córki nie zatrudniali. A jest już wpływową postacią, często jej słuchają.

Najgorzej i tak jest z Heleną. Najpierw nieślubna ciąża. Poetka pisze o wnuku wyłącznie „to dziecko”, żali się, że spadł jej na kark ciężar opłat za nie (gdzie je oddała – sprawa tajemnicza), martwi się opinią rodziny. Zszargana.

Potem daje o sobie znać choroba psychiczna córki. Helena bez powodu kradnie różne przedmioty, ucieka dorożkarzom bez płacenia rachunku, śle do rodziny telegram, że ojciec umiera, choć ten cieszy się dobrym zdrowiem. Po prostu chce sięgnąć bliskich na wieś, gdzie ją odesłali, żeby ich zobaczyć. Bo tęskni.

Im bardziej rozpaczliwie stara się zwrócić na siebie uwagę matki, tym bardziej matczyrna miłość zamienia się w nienawiść. Gdy córka posuwa się do próby samobójczej, najbardziej martwi ją, że napisano o tym w gazecie. Staje na głowie, żeby rzecz „odkręcić”, stara się o sprostowanie. Nie czyta się o tym ani nie pisze miło. Spróbujmy jednak znaleźć jakieś „ale, ale”.

Konopnicka wzięła na siebie heroiczny trud wychowania i utrzymania sześciorga dzieci w czasach jeszcze trudniejszych dla samotnych matek niż teraźniejszość. Starała się to na dodatek robić pracą umysłową, nie rezygnując z walki o własny rozwój intelektualny.

I sama była osobą mocno znerwicowaną. Jak zaświadczały recepty, które odkryła badaczka Lena Magnone, to to, co przez dziesięciolecia brane było za chorobę gardła poetki, było w rzeczywistości afonią histeryczną. Konopnicka czasem po prostu kompletnie traciła zdolność mowy na tle lękowym.

MARIA I MARIA (VEL PIETREK)

Gdy się poznają, Dulębianka ma 28 lat, Konopnicka – 47. Nowa przyjaciółka wydaje się dość ekscentryczna, ubiera się po męsku, nosi monokl i krótko strzyże włosy. Na zachowanych portretach wygląda jak chłopak. Jest malarką, zaangażowaną feministką, walczy o prawa kobiet. Konopnicka mówi o niej tylko „Pietrek”.

Poetka ucieka z nią z Warszawy, najprawdopodobniej przed skandalami, które wywołała Helena. Jest zmęczona, schorowana, ma już tego dosyć. Podróżują razem po Europie. Odwiedzają Austrię, Francję, Włochy, Niemcy i Szwajcarię. Nie zawsze stać je na komfortowe warunki: zima w Mediolanie to noce pod czterema kołdrami. Samotnie spędzają święta na obczyźnie. Ale mają siebie. Są nierozłączne. Wspierają się wzajemnie.

Gdy poetka dostaje w darze od narodu dworek w Żarnowcu, zamieszkują tam razem. Wysłana Dulębianka, która poluje i jeździ konno, namawia Konopnicką na przejażdżki welocypedami, czym wzbudzają lokalną sensację. Bierze z nią udział we wszystkich rodzinnych uroczystościach. Dzieci partnerki proszą ją czasem o wstawiennictwo u matki.

Tyle wiemy na pewno. Jednym wystarczy, by uznać je za parę w sensie erotycznym, drudzy się zachną, że kłamstwo: tylko przyjaźń. Czego byśmy jednak jeszcze nie odkryli, pewnie i tak będzie jakieś „ale, ale”, a Konopnicka zawsze pozostanie nie do końca taka, jak widzieć by ją chcieli inni.

Jak wtedy, gdy w fartuchu i chustce na głowie sprzątała własnoręcznie mieszkanie w Warszawie, a gościom, którzy brali ją za pokojówkę, mówiła bez mrugnienia okiem: „Pani zaraz przyjdzie”. ●

Wydanie specjalne
wysokieobcasy
już w sprzedaży!



WPŁYWOWE KOBIEITY, LIDERKI, IKONY I WIZJONERKI ROKU 2021
O co walczą i skąd biorą siłę?

PARTNER WYDANIA
YES

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

PUSTELNIK Z TŁUMEM WIERNYCH

**Watykan nakazał Danielowi Galusowi wyprowadzkę z pustelni i pół roku „modlitewnego odosobnienia”. Nie wyjechał.
– Jak będzie trzeba, to i wierni przegonią złych pasterzy – mówi.**

LZ przewodnika turystycznego po województwie śląskim: „Czatachowa jest niedużą, liczącą około stu mieszkańców wioską kilka kilometrów na północ od Żarek w powiecie myszkowskim. Znajdziemy tutaj typowy krajobraz Jury Krakowsko-Częstochowskiej, z białymi, wapiennymi ostańcami oraz sosnowymi lasami”. W takim lesie, na granicy wsi, powstała na początku lat 90. chrześcijańska pustelnia. Założyli ją pobożni mężczyźni pod wodzą ojca Stefana Legawca, paulina z Częstochowy. Mnisi postawili drewnianą kaplicę i kamienną bramę z napisem „Pustelnia Świętego Ducha”.

„Na wzór pierwszych starożytnych pustelników każdy zamieszkał w zbudowanym przez siebie eremie – drewnianej chatce, krytej stromym, dwuspadowym dachem, ze skromnym wyposażeniem w środku – w postaci prostych mebli, pieca i trumny jako łóżka. Swoje domki otoczyli płotkami z drewnianych żerdzi” – precyzuje autor przewodnika.

Na początku XXI wieku w pustelni stanął jeszcze murowany kościół Ducha Świętego. Obok stoi drewniana kaplica pod wezwaniem św. Antoniego Pustelnika, a wszystko otoczono kamiennym murem.

„Z dała od cywilizacji, w leśnej, jurajskiej głuszy, bez prądu i bieżącej wody, ostatni w Europie pustelnicy szukają drogi do zbawienia. Surowe warunki i izolacja od zewnętrznego świata to dla nich atut w modlitwie oraz kontemplacji życia i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Śpią w skromnych trumnach i proszą Boga o śmierć starego człowieka – symbolu złych nawyków, grzechu i niedoskonałości” – pisał 15 lat temu na łamach „Dziennika Zachodniego” Grzegorz Cius.

– Nie wiem, co piszą gazety, nie mam dostępu do telewizji ani internetu. Nie docierają do mnie informacje polityczne i gospodarcze. Mój umysł jest wolny od wszelkich manipulacji i nacisków – zwierzał się wówczas dziennikarzowi ojciec Stefan Legawiec.

Początkową pustelnię mogli odwiedzać tylko mężczyźni – i to w szczególnych przypadkach. Kobiety nie były wpuszczane.

UZDROWIENIE DUSZY I CIAŁA

Ksiądz Daniel Galus z pustelni w Czatachowie dostęp do telewizji i internetu ma, a jego wystąpienia,

msze i inne uroczystości można znaleźć na YouTube. Młody, przystojny, pewny siebie. Nie wiadomo, dlaczego odszedł z zakonu paulinów.

W jednym ze swych płomiennych wystąpień opowiadał o młodym zakonniku, który miał odmówić współżycia seksualnego ze swoim przełożonym. Współżycie miało być „aktem posłuszeństwa”. Młody zakonnik się zbuntował i odszedł. O kim ta przypowieść? Czy jest prawdziwa? Ksiądz Galus nigdy nie mówi wprost, nie rzuca nazwiskami.

Po opuszczeniu zakonu, w maju 2007 roku, został wyświęcony na prezbitera „z przeznaczeniem” do Wspólnoty Pustelników pw. św. Antoniego Opata. Jak podkreśla kuria częstochowska, wspólnota ta „była formą stowarzyszenia, zatem nie była zakonem lub podobnym instytutem życia konsekrowanego”.

Po święceniach Galus osiadł w pustelni Świętego Ducha w Czatachowie. Szybko zjednał sobie wiernych: kazania urozmaicał biblijnymi przypowieściami, nie napominał, gdy ktoś się w kościele zaśmiał, nie przeszkadzały mu płaczące dzieci. Odprowadzał modły o uwolnienie, przeprowadzał egzorcyzmy. Zaczęli zjeżdżać wierni z całej Polski, ale i z Czech czy Słowacji, by posłuchać „ojca Daniela”. Tak się to rozkręciło, że teraz w niedziele i święta zajmują cały parking. Żeby wejść za bramę pustelni, trzeba dzień wcześniej wpisać się do specjalnego zeszytu, a w dniu wizyty przystąpić do spowiedzi.

„Bo ojciec Daniel uzdrawia dusze i ciało, wypędza Złego, odgania choroby” – tłumaczą.

Od 2010 roku przy pustelni działa wspólnota Miłość i Miłosierdzie Jezusa, budując się kolejne pokoje gościnne. Najwięcej przyjeżdża kobiet. Te już doświadczone radzą początkującym, żeby „koniecznie zostały na indywidualnym błogosławieństwie”, bo to „niesamowite doznanie”.

Miłość i Miłosierdzie Jezusa ma stronę internetową, własne czasopismo i sklep internetowy. Na „biednych i potrzebujących” pieniądze zbiera fundacja. Galus prowadzi modlitwy w pustelni, kościołach, a nawet w pięciotysięcznej hali widowiskowo-sportowej Arena w Częstochowie.

Ale by trafić do wspólnoty, nie wystarcza jedna msza.

„Osoby pragnące wstąpić do wspólnoty są zaproszone na niedzielną Mszę Świętą do Pustelni, by



FOT. JAROSŁAW MAZANEK / WYBORCZA.PL MYSZKOWSKA, KURIER ZAWIERCIANSKI

po niej zapisać się na listę kandydatów. Kandydaci powinni wcześniej uczestniczyć co najmniej cztery razy w spotkaniach modlitewnych otwartych lub w spotkaniach dla młodych. Okres kandydowania to czas poznawania charyzmatu naszej wspólnoty, ale także pogłębiania więzi z Jezusem przez troskę o życie modlitewne i sakramentalne” – podaje warunki Miłość i Miłosierdzie Jezusa. Wspólnota złożyła projekt statutu w 2013 roku, ale archidiecezja częstochowska go nie zaakceptowała z powodu niespełniania wymogów formalnych i merytorycznych.

NADUŻYCIE

– Niezrozumiałe jest dla mnie funkcjonowanie księdza Daniela Galusa. Czy jest to ksiądz, czy ojciec? Od arcybiskupa Wacława Depo wiem, że jest to ksiądz o dość dziwnym tytule święceń „na pustelnię”, a przecież święci się dla Kościoła – ogłosił w 2014 roku swe wątpliwości biskup Andrzej Czaja, przewodniczący komisji nauki wiary w Konferencji Episkopatu Polski. Zareagował, gdy uczestnicy spotkań z Galusem zaczęli mówić mu, że wracali z nich „wewnętrznie rozbitci i pełni niepokoju”. Podczas spotkania z wiernymi pytał: – Tu nagle z pustelni powstało „forum romanum”, co mnie niepokoi. Bo czy nadal mamy do czynienia z pustelnikiem?

Metropolita częstochowski abp Wacław Depo nie pozostawia wątpliwości: Daniel Galus nie jest za-



BURMISTRZ GMINY WOŁÓW podaje do publicznej wiadomości Wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości położonej w Wołowie

Przedmiotem przetargu jest sprzedaż działki niezabudowanej nr **21 Am 24** o pow. 2,0009 ha, w Wołowie przy ul. Rawickiej. Księga Wieczysta nr WR1L/00029442/0.

W Miejscowym Planie Zagospodarowania Przestrzennego działka oznaczona symbolem AG/14 – tereny aktywności gospodarczych, leży w strefie ochrony konserwatorskiej zabytków archeologicznych i znajduje się na niej stanowisko archeologiczne. Część działki w strefie sanitarnej od cmentarza. Forma zbycia – przeniesienie prawa własności.

Cena wywoławcza – 848.000,00 zł

Do ceny wylicytowanej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%

Wadium – 90.000,00 zł

Przetarg na sprzedaż ww. nieruchomości odbędzie się **28.04.2022 r. o godz. 10.00** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Wołowie (Rynek 34, sala sesyjna). Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Wołowie w holu Ratusza i przy ul. Zwycięstwa, a także opublikowane na stronach internetowych Urzędu Miejskiego www.bip.wolow.pl oraz www.wolow.pl. Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami – telefonicznie pod numerami 71/ 319 13 15, 71/ 319 13 24.

Syndyk Masy Upadłości osoby fizycznej

SPRZEDA

PRZETARG 1 – (własność) działkę gruntową zabudowaną P02T/00029967/9
za łączną cenę nie niższą, niż 53.000 PLN netto

PRZETARG 2 – (użytkowanie wieczyste) działki gruntowe zabudowane P02T/00033390/4
oraz P02T/00033553/5
za łączną cenę nie niższą, niż 912.800 PLN netto

Warunki ogólne konkursu:

1. Konkurs zostanie przeprowadzony zgodnie z warunkami zawartymi w Regulaminie, opublikowanym na stronie internetowej www.ko-restrukturyzacja.pl
2. Termin składania ofert upływa 15 marca 2022r.
3. Jedynym kryterium wyboru oferty jest cena.
4. Syndyk zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty, prawo odrzucenia oferty, prawo unieważnienia konkursu ofert w całości bez podania przyczyny, prawo unieważnienia wyniku konkursu ofert bez podania przyczyny oraz prawo odstąpienia od oferty bez podania przyczyny.

Regulamin uzyskać można na stronie internetowej www.ko-restrukturyzacja.pl lub w siedzibie syndyka ul. Bóżnicza 1/28, 61-751 Poznań, tel. 61-2270942 office@ko-legal.pl. Zapoznanie się ze stanem przedsiębiorstwa upadłego i wyceną majątku po uprzednim uzgodnieniu terminu.



Arcybiskup nie pozostawia wątpliwości: Daniel Galus nie jest zakonnikiem, a tytułowanie go „ojcem” to nadużycie

konnikiem, a tytułowanie go „ojcem” to nadużycie. Na dodatek posługę duszpasterską „w duchu wspólnot charyzmatycznych” rozpoczął z własnej inicjatywy, nie z polecenia biskupa. Co na to wierni?

Krystyna: – Ja sama nawróciłam się na mszy we wspólnocie MiMJ, mój mąż też, cała moja rodzina i wielu znajomych. Uratowanych zostało wiele małżeństw. W Biblii jest napisane „po owocach poznacie”, a owoce MiMJ są dobre, więc dlaczego robi się takie zamieszanie?

Ilona odeszła ze wspólnoty, ale jej mąż nadal modli się z Galusem. „Chwała Panu za czystość serca biskupa Czai” – napisała na forum Wiara.pl. I dodała: „Miłość i Miłosierdzie Jezusa – piękna nazwa, piękne modlitwy, a z drugiej strony kpina z Pana Boga. (...) Syn, wieloletni ministrant i lektor, odkąd mąż jest w tej organizacji stracił całkowicie wiarę w Boga. Czy u mnie w domu ma dojść do podobnej tragedii jak w Jastrzębiu Zdroju, gdzie szafarz podpalił żonę i pięcioro dzieci?”

W 2017 roku abp Depo zalecił księżom i osobom świeckim „powstrzymanie się od udziału w spotkaniach modlitewnych w pustelni”. Podobny komunikat opublikowała także kuria plocka. Bez zgody przełożonego nocował w pustelni obcych duchownych – m.in. zawieszonego kapłana z innej diecezji, a w kaplicy prowadził poradnię psychologiczno-pedagogiczną, choć nie ma uprawnień.

Jednocześnie w 2018 i 2019 roku kuria pozwoliła Galusowi zorganizować spotkania ewangelizacyjne w największej częstochowskiej hali sportowej.

BARYKADA

Nastroje zmieniły się, gdy w 2020 roku Galus objął się jako żarliwy antycovidowiec, a Czatachowa stała się mekką koronaszceptyków. Zdaniem Galusa koronawirus to spisek przeciw ludzkości; na ołtarzu drwił z obostrzeń, a nagrania publikował w sieci. Najpierw dostał pisemną naganę i zakaz krytykowania przepisów państwowych i kościelnych.

Ale Galus dalej szarżuje. Jesienią 2020 roku przemawia do tłumu w kościele: – Są takie przypadki w jednym z krajów, gdzie kilkoro dzieci zmarło, bo nosiło maseczki. Dlatego taka moja prośba, by jej nie nosić, dla swojego zdrowia. Jeżeli nie chcecie zakazać ani mnie, ani członków wspólnoty, to proszę bardzo. Tutaj jest kropielnica. Odkazajcie się, bardzo proszę, ile się da.

Gdy niedzielny tłum bez maseczek zauważył spacerowicz, zadzwonił na policję. Policjant: – Gdy przyjechalśmy, zebrani zabarykadowali się w środku. Ksiądz do nas nie wyszedł. Cały ten tłum jakoś się ulotnił, jakimś tylnym wyjściem, przez las.

Barbara Poznańska, rzeczniczka policji w Myszkowie, podkreśla, że jesienią 2020 roku interwencje był dwie, a policjanci „kierowali się zasadą poszanowania miejsca kultu”.

– Swoje czynności chcieli przeprowadzić poza murami kościoła – mówi Poznańska. – Natomiast nie znalazło to żadnego zrozumienia u prowadzącego mszę, jak również u większości zebranych tam osób, które w sposób ewidentny chciały utrudnić wykonanie naszych czynności. W uzgodnieniu z kuria częstochowską na miejsce interwencji przybył również ks. kanonik Stanisław Kotyl – proboszcz z parafii w Żarkach. Prowadzący nabożeństwo ks. Galus nie wpuścił na teren kościoła policjantów ani księdza proboszcza. O zaistniałej sytuacji i nawarstwianiu się tego problemu, w tym o skrajnie nieodpowiedzialnym zachowaniu prowadzącego nabożeństwa ks. Galusa, komenda trzykrotnie powiadomiła pismem arcybiskupa częstochowskiego Wacława Depo.

W listopadzie 2020 roku kuria ogłosiła, że Galus powinien do końca miesiąca opuścić pustelnię

w Czatachowie i pół roku spędzić samotnie, modląc się i pokutując.

Ale kiedy tydzień przed wyznaczonym terminem na miejscu pojawili się dziennikarze, wszystko wyglądało jak zawsze. Jarosław Mazanek z „Gazety Myszkowskiej”: – Ksiądz Galus udzielał na zewnątrz błogosławieństw, a członkowie wspólnoty odgradzali go od dziennikarzy. Słyszałem tylko spazmy i krzyki osób, których dotykał. Nikt nie chciał z nami rozmawiać, bo „przeinaczymy albo zmanipulujemy”.

Oporów nie miała tylko 29-letnia Kinga Szumiło z Lublina.

– Swoją historię nawrócenia opowiadałam już w programie „Ocaleni” w TVP 1. To się dokonało tutaj. Szukałam Boga już wcześniej, znalazłam tutaj. Mówiłam: panie Boże, rób ze mną, co chcesz. Tu odczułam jego istnienie wręcz fizycznie. Ponad sześć lat temu się nawróciłam, choć wcześniej niszczyłam swoje życie, były narkotyki, alkohol. Nawrócenia są namacalne, to są cuda – mówiła dziennikarzom.

Galus rozmawiać – ani pokutować – nie chciał.

WYJŚCIE

Arcybiskup Depo w grudniu 2020 roku ustanowił kościół i kaplicę w pustelni filii miejscowej parafii w Żarkach. Pustelnia nie jest więc własnością Galusa, tylko Archidiecezji Częstochowskiej.

W sprawę zaangażował się także Watykan, który nakazał Galusowi wyprawdzkę i pół roku „modlitewnego odosobnienia” bez prawa do wygłaszania kazań. Termin wykonania nakazu minął w sobotę, 19 lutego. Galus nie wyjechał.

– Kto ma władzę w Kościele, ale wykorzystuje ją do swoich celów, obraża Chrystusa i nie postępuje jak sługa – mówił w wystąpieniu na YouTube. A tych, co „zabraniają posługi Bożej”, nazwał „adwokatami diabła”. Stwierdził, że nie po drodze mu z „księżmi pedofilami”, a w Kościele rządzi „lawendowa mafia”, której nie posłucha.

– Jak będzie trzeba, to i wierni przegonią złych pasterzy – stwierdził.

W ostatni weekend – jak zwykle – w Czatachowie stały dziesiątki autokarów i samochodów osobowych z całej Polski. Przed kościołem w pustelni ustawiono ogrzewane namioty, w których modlili się ci, którzy nie zmieścili się w niewielkiej świątyni.

– Nie wiem, dlaczego ksiądz Daniel miałby stąd odejść. Co biskup ma do niego? – dziwi się Irena, która przyjechała z Radomska. I zapewnia: – Papież na pewno nie kazałby mu opuścić pustelni. Czy ktoś widział jakieś pismo z Watykanu?

– Miałam artretyzm rąk. Nie mogłam nawet zgąć nadgarstków, a teraz proszę – jestem wyleczona. To dzięki księdzu Danielowi i modlitwie – dodaje inna kobieta. A Galus w mediach społecznościowych zapewnia: terminy spotkań modlitewnych są już rozpisane do końca roku, żadnych zmian nie planuje.

– Człowiek, nawet najbardziej wierzący, ma tendencję do uznawania wszystkiego, co przyjdzie mu do głowy – szczególnie jeśli otoczony jest wyznawcami – za dzieło Ducha Świętego. Instytucja kościelna, w tym hierarchia, ma jednak za zadanie rozoznawać, co od Ducha rzeczywiście pochodzi, a co jest tylko ludzkim – albo, co gorsza, demonicznym – dziełem – komentuje w autorskim podcaście „Tak myślę” publicysta katolicki Tomasz Terlikowski. I dodaje: – To, co się niestety obecnie dzieje, prowadzi zarówno księdza Daniela, jak i jego wiernych do wyjścia z Kościoła. ●

Zdjęcie dzięki uprzejmości Jarosława Mazanka, wydawcy „Gazety Myszkowskiej” i „Kuriera Zawierciańskiego”



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

zwraca się z prośbą o pomoc na dalsze leczenie, rehabilitację i poprawę warunków dla podopiecznego Rafała Kacprzaka. Rafał w wieku 2 lat przeżył ciężkie wirusowe zapalenie mózgu, choroba pozostawiła postępujący niedowład czterokończynowy oraz padaczkę z agresją. Rafał cierpi z powodu ślepoty oka prawego z niedowidzeniem lewego, dodatkowo pogorszył mu się znaczny niedosłuch odbiorczy dwustronny. W 2004 r. został potrącony przez samochód, doznał złamania prawej stopy i stłuczenia podudzia, powstała przewlekła zakrzepica głębokich żył biodrowych. Rafał w swoim życiu zaznał wiele bólu i cierpienia. Wymaga opieki i leczenia do końca życia. Dochody rodziców są bardzo skromne, dlatego bardzo Państwa prosimy o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
z dopiskiem: na ochronę zdrowia 3795 Rafał Kacprzak

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 68 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iodo@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:

facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44

DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak

Zastępczyni dyrektora wydawniczego:

Joanna Mosiej-Sitek

Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas

Biuro reklam i ogłoszeń:

ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Agora SA

ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Szybkość i Swoboda

Ewa Swoboda i Anna Kielbasińska największymi gwiazdami Copernicus Cup. A także Elaine Thompson-Herah, jakkolwiek butnie to brzmi.

Radosław Leniarski

Ewa Swoboda miała formę sztos, masakra i petarda w jednym kosmosie. To znaczy taką formę, że jej tatuaże – wszystkie róże, koty, ptaki, pistolety, mandale – świeciły na neonowo, a ona mówiła do siebie: „Nie, no, nie wierzę”. Biegała szybko jak Flash z Marvela, a zbliżały się mistrzostwa Europy w Toruniu, w których chciała zablanszować przed igrzyskami w Tokio (2021). Tylko że przed startem złapała zakażenie koronawirusem i musiała iść na kwarantannę. A potem – kiedy sezon na stadionach otwartych już się zaczął – dopadła ją kontuzja, która potencjalnie może zakończyć karierę.

Mały zabójca biegaczy

Zapalenie rozciągniętego podeszwowego to mały morderca biegaczy, niewidoczny ninja, który zabił karierę Pawła Czapiewskiego, bodaj najbardziej utalentowanego i oryginalnego polskiego średniodystansowca XXI wieku. Rozciągnięto podeszwowe odpowiada za odbicie się biegacza od podłoża w sposób nie mniejszy niż medialna supergwiazda – ścięgnięto Achillea. Rozciągnięto jest uparte, zwalczyło chorobę tylko cierpliwością i długotrwałym bezruchem stopy, co dla sprinterek, czyli osób z objawami nieformalnego ADHD, jest zwykłe doświadczeniem upiornym.

Swoboda obejrzała igrzyska olimpijskie w Tokio w telewizji i być może podczas oglądania rywalizacji sprinterów pomyślała, że skoro Włoch może wygrać na setkę, to dlaczego ona, 24-latką z Polski, nie mogłaby dokonać czegoś równie imponującego albo przynajmniej podobnego.

Zaczął się nowy sezon halowy. W pierwszym starcie w eliminacjach w Orlen Cup w Łodzi Swoboda ustanowiła najlepszy czas na 60 m na świecie (7,04 s), a w finale pobięła 7,00 s. Szybciej w hali biegały – historycznie rzecz ujmując – tylko największe sprin-



FOT. ORLEN TEAM

W pierwszym starcie w eliminacjach w Orlen Cup w Łodzi Ewa Swoboda ustanowiła najlepszy czas na 60 m na świecie (7,04 s), a w finale pobięła 7,00 s

terki, takie jak Irina Priwalowa (rekord świata 6,92 w 1993 r.), Gail Devers, Marion Jones, Merlene Ottey i kilka innych jej genialnych koleżanek z Jamajki.

To dziesiąty wynik w historii i szkoda tylko, że nie utrzymał się ten, który najpierw wyświetlił się w Łodzi na tablicy – 6,99 s. Pojechała do Dusseldorfu, pobięła w 7,10 s. – Dzisiaj nie jest dobry dzień, mam okres i wszystko boli – powiedziała, stając się kolejną polską zawodniczką – po Idzie Świątek – wypowiadającą się na głos o comiesięcznym stanie bólu, który musi przezwyciężyć, aby osiągnąć sukces; stanie równie powszechnym w wyczynowym sporcie kobiecym, co w zwykłym świecie.

– Byłam spragniona ścigania. Życie musiało mi skopać d...ę, bo wcześniej było zbyt dobrze. Wciąż nie wierzę, że to się dzieje. Długo na to czekałam i na kibiców – mówiła w TVP Sport za metą w Łodzi.

Toruński Copernicus Cup odbywa się trzy dni po mityngu w Dusseldorfe, więc prawdopodobnie samopoczucie sprinterki związane z okresem będzie lepsze. Będzie musiało być lepsze, jeśli Polka chce pokonać w Toruniu Elaine Thompson-Herah, największą gwiazdę sprintu, być może największą w historii, i Lekkoatletkę Roku 2021 według World Athletics.

Jamajka jest trzykrotną mistrzynią olimpijską z Tokio: na 100, 200 i 4x100 m, co jest niemal idealną kopią wyczynu z igrzysk w Rio de Janeiro w 2016 r. (Jamajki zdobyły tam srebro w sztafecie, wygrały Amerykanki). Życiówka Elaine to 6,98 s – ósmy wynik w historii lekkoatletyki.

Anna, która się kulom nie kłania

W biegu na dwa okrążenia wystartuje Anna Kielbasińska, która nie kłania się kulom, tylko je odrzuca i wraca na bieżnię silniejsza. Prawie trzy tygodnie temu pobiła halowy rekord Polski na 400 m podczas mityngu w Ostrawie (51,10 s, czyli poprawiła RP Justyny Święty-Ersetic o 0,24 s) i przez kilka dni

również ona była liderką list światowych. Po tygodniu szybciej pobięła Holenderka Femke Bol, która w Tokio zdobyła brązowy medal w biegu na 400 m ppl, a przed pięcioma dniami – 20-letnia rosyjska biegaczka Polina Miller.

W historii Kielbasińskiej główną rolę znów odegrała stopa. W lutym poprzedniego roku Polka doznała złamania kości stopy, powstało pytanie, czy zdąży wrócić i wystartować na igrzyskach w Tokio. Najpierw była operacja, potem wielotygodniowa rehabilitacja z jednoczesnym powrotem do treningów. W ostatnim momencie wywalczyła kwalifikację olimpijską, a potem pobięła w biegu eliminacyjnym sztafety, która w finale zdobyła srebrny medal. I w sumie miała żal do trenera Matusińskiego, że nie pobięła w finałowym biegu, ale ten bronił się dobrze, mówiąc, że zależało mu na starcie wypoczętych dziewczyn.

Szybsza tylko Szewińska

31-letnia Anna biega trochę obok „aniołków” Aleksandra Matusińskiego, jak zwykły siebie określać najważniejsze w sztafecie Iza Baumgart-Witan, Justyna Święty-Ersetic, Małgorzata Holub-Kowalik. A teraz jest od nich szybsza. Po olimpiadzie, na mityngu w Szwajcarii, Kielbasińska przebiegła 400 m na otwartym stadionie w czasie 50,38 s. Szybciej w historii Polski pobięła na tym dystansie tylko Irena Szewińska.

Korzysta z pomocy belgijskiego trenera Laurenta Muewly’ego, który stał za sukcesami szwajcarskich sprinterek, a teraz holenderskich. Spędziła sporo czasu z nimi w RPA. Pomaga też Jarosław Skrzyszowski, ojciec utalentowanej sprinterki i płotkarki 21-letniej Pii Skrzyszowskiej.

I wygląda na to, że przyszedł jej czas. Pierwszym poważnym sprawdzianem będą halowe mistrzostwa świata. Odbędą się między 18 a 20 marca w Belgradzie, który jako jedyny zgłosił się do organizacji tej imprezy, gdy szukano jakiegoś szalonego miasta gospodarza w chwili rozpędzania się pandemii w kwietniu 2020 r. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na [Wyborcza.pl/sport](https://wyborcza.pl/sport)

Novak Djoković wraca na kort

Niezaszczepiony i przeczolga-ny z tego powodu w Australii Serb oprócz celów długoterminowych ma też krótkoterminowy – rozpoczyna turniej w Dubaju z nadzieją, że utrzyma pierwsze miejsce w światowym rankingu.

Nie posiwał ani o włos. Przed turniejem w Dubaju był spokojny, sprawiał wrażenie człowieka stojącego na bardzo mocnym gruncie filozoficznym.

Po zwycięstwie Rafaela Nadala w Australian Open wcale nie pobięł wściekle do punktu szczepień. A nie można było wtedy tego wykluczać, obserwując wcześniej przez lata, z jaką pasją Djoković walczył o wygrane na korcie. I jak trenował – ani grama tłuszczu, niezmiennie wygimnastykowanie, choć wiek już tenisowo zaawansowany.

W Melbourne to Nadal został pierwszym tenisistą w historii, któ-

ry wygrał 21 turniejów wielkoszlemowych. Wyprzedził niezaszczepionego Djokovicia (20 triumfów, tak jak Roger Federer) na ulubionym korcie Serba, na którym ten wygrał rekordowe dziewięć razy.

– Nie zaszczipię się. Jestem gotów opuścić z tego powodu Rolanda Garrosa i Wimbledon – powiedział 34-latek, który z Nadalem ma rozstrzygnąć, kto zostanie najlepszym tenisistą w historii, ponieważ schodzący ze sceny Federer Wielkiego Szlema już na 99,9 proc. nie wygra. Po tej wypowiedzi szefowie Wimbledonu od razu dali Serbowi sygnał, że u nich grać może bez szczepionki. Lider światowego rankingu przyznał w serbskich mediach, że turbulentnych wydarzeń z Australii zakończonych deportacją nie da się łatwo zapomnieć. Zamierza jednak wrócić do Melbourne, tyle ma stamtąd dobrych wspomnień.

Swój sceptycyzm wobec szczepionek wyjaśniał, mówiąc o wol-

ności, prawie jednostki do decydowania o sobie. Tłumaczył także: „Jako sportowiec, który rywalizuje na najwyższym poziomie, trzykrotnie obracam i prześwietlam wszystko, co wchodzi do mojego ciała. Jeśli zmiana w moim organizmie wynosi 0,5 proc., od razu ją czuję. Dlatego jestem tak ostrożny”. Nie dopytywano go, czy chodzi o organizm z wyłączeniem umysłu, bo tam Djoković wprowadzał tzw. alternatywnych mędrców, którym

Lider światowego rankingu przyznał w serbskich mediach, że turbulentnych wydarzeń z Australii zakończonych deportacją nie da się łatwo zapomnieć

rzut oka pozwalał stwierdzać, na co pacjent jest chory.

Specjaliści od marketingu po wydarzeniach w Australii i wcześniejszych wykładach tenisisty powiedzieliby zapewne o jego wizerunku: „Jest co ocieplać”.

Ale lider rankingu ATP chyba ich nie potrzebuje, samo życie dostarcza mu uroczych historii. Mówił w BBC: – Finału Australian Open [Nadal grał z Danilem Miedwiediewem] nie chciałem oglądać, ale musiałem. Ze względu na okoliczności domowe: żona i syn oglądali.

Opowiadał następnie, że żona była za Miedwiediewem, ale syn Stefan, urodzony w 2014 r., wyskakiwał w górę po udanych akcjach Nadala, naśladując gesty Hiszpana.

– Ja byłem neutralny – mówił roześmiany Djoković. – Myślałem sobie: przecież niezależnie od tego, kto wygra, ja przegram.

Zwycięstwo Miedwiediewa byłoby chyba znacznie mniej bole-

sne, choć straciłoby Serba z pierwszej pozycji w rankingu. Przed tym będzie się bronił w Dubaju Djoković. Ale bezpośrednio z Miedwiediewem nie zagra, bo Rosjanin w tym samym tygodniu wystąpi na turnieju w Acapulco – i jeśli zdobędzie tytuł, to zabierze pierwsze miejsce Djokoviciowi niezależnie od wyniku Serba w Dubaju.

Nadal także gra w Acapulco, co martwi zapewne syna Djokovicia. – Stefan pytał mnie, kiedy zagram na jednym turnieju z Rafa. Bo chciałby mieć z nim zdjęcie – relacjonował w BBC zwycięzca 20 Szlemów.

Mecz Djokovicia (pierwszy w tym roku) z Lorenzo Musettim zakończył się wczoraj po zamknięciu tego wydania „Wyborczej”. Turniej, w którym gra też Hubert Hurkacz (pierwszy mecz dziś, rywalem będzie Aleksander Bublik), można oglądać na sportowych kanałach Polsatu. ●

Marek Deryło